



NEUROLOG

w Centrum Medycyny i Rehabilitacji Artkinezis

KONSULTACJE
NEUROLOGICZNE

Pruszków/ Pęcice, ul. Kwiatów Polnych 4 tel. 22 730 13 30 www.artkinezis.pl

(374)

Rok XXXI

LUTY 2026

PR 11353

ISSN 1897-8789

www.gpr24.pl

redakcja@gpr24.pl

Cena 50 gr

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU



Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus, Warszawa Włochy

SKARB KIBICA MKS ZNICZ PRUSZKÓW RUNDA WIOSENNA SEZON 2025/2026



18. kolejka Betclie 1. ligi to spotkanie Znicza Pruszków
z ŁKS Łódź. Relacja ze spotkania na zdjęciu Rafała Bondaruka



Zapraszamy na s. 18 i 19



Czytaj na s. 20 i 21



CENTRUM MEDYCYNY I REHABILITACJI

PORADY SPECJALISTY

Czytaj na s. 22

REKLAMA



GRUPA PROGRESS
UBEZPIECZENIA

570 750 057 – Michał

537 447 777 – Kamila

602 733 344 – Józefa

530 595 212 – Angelika

ubezpieczenia@kancelaria-progress.pl



www.ubezpieczeniuprogres.pl



DOM



ŻYCIE



ZDROWIE



DZIECKO



FIRMA



PODRÓŻE

Komorów, ul. F. Chopina 17 (róg Al. Starych Lip)

Wszystkie ubezpieczenia indywidualne i firmowe, oferty wszystkich towarzystw w jednym miejscu.



NA KAPITOLU



Foto - Mirosław Kalinowski

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista. Foto Autor - Rzeźby z Muzeów Kapitolinińskich w Rzymie.

Rzym. Wzgórze kapitolinińskie, duchowe i polityczne centrum miasta. Schody flankowane posągami Kasto-ra i Polluksa prowadzą na plac zaprojektowany przez Michała Anioła. Na środku placu przed posagiem konnym Marka Aureliusza - on i ona, „bardzo starzy oboje”. W ciemnych ubraniach szczerline zakrywających ich drobne ciała, mogą budzić niejake zdziwienie przechadzających się tu ludzi. Staruszka osłania się przed słońcem niewielką parasolką. Rozglądają się na boki jakby się zgubili.



Podchodzę bliżej, podnoszę aparat fotograficzny w stronę tych dwojga, naciskam spust migawki. Po chwili spokojnie oddalam się. Zona znów jest przy mnie. Przemierzamy niespiesznie ten niewielki, jedyny w swoim rodzaju plac, podziwiamy miasto z góry, po czym wchodzimy do jednego z dwóch głównych gmachów Muzeów Kapitolinińskich (najstarszej placówki muzealnej w świecie). Byliśmy tu kiedyś, dawno temu, za naszego pierwszego pobytu w Rzymie. Wtedy nie udało nam się obejrzeć z jakiegoś powodu oryginału posagu Marka Aureliusza oraz roztrząskanego posagu Konstancyntyna Wielkiego, który onegdaj na zdjęciach w „National Geographic” zrobił nam mnie silne wrażenie. W bezpośrednim kontakcie robi jeszcze większe wrażenie. Poszczególne fragmenty posagu poustawiane obok siebie mają znaczne rozmiary (jego dłoń jest większa od mojej żony). Wielkość posagu jest odpowiedzią na wielkość samego Konstancyntyna (w prawosławiu świętego równego apostołom), który jako pierwszy z rzymskich cesarzy nie przesładował chrześcijan lecz znacząco ich wspierał i na kilka dni przed śmiercią sam przyjął chrzest z rąk arianskiego biskupa Euzebiusza z Nikomedii. Olbrzymia głowa władcy dosłownie hipnotyzuje: duże, szeroko otwarte, jakby „nieobecne” oczy, przedziwna gryzka. Dostojęństwo i groza, półbóg bardziej niż człowiek...

Brązowy posag Marka Aureliusza stoi w specjalnie wzniesionym dla niego przeszklonym pomieszczeniu. Jest po prostu wspaniały! Chyba jako jedyny cudem ocalał, wiele innych posągów z brązu zostało przetopionych przez barbarzyńców pustoszących Imperium Rzymskie.

Tak jak lata temu - nagi posag Venus Eskwilińskiej dosłownie zagroził nam drogę w jednym z niezbyt obszernych pomieszczeń ekspozycyjnych. Przystanęliśmy onieśmieleni i urzeczeni jej pięknem. Inna Venus - Kapitolinińska, umieszczona w specjalnym Gabiniecie Venus rzymska kopia Afrodyty z Knidos Praksytelesa, wydała nam się w porównaniu z nią mocno przereklamowana. Zalecam kierować się własnym gustem, nie trzymając się zanadto ustaleń historyków sztuki i powtarzających po nich autorów różnej „maści” przewodników.

W Muzeach Kapitolinińskich zgromadzono znaczną liczbę rzeźb z okresu antycznego, głównie mniej lub bardziej udane rzymskie kopie dzieł artystów greckich. Prócz posągów wszelkiego rodzaju warto uważnie przyjrzeć się kilkunastu bogato zdobionym sarkofagom, szczególnie ich niezwykle rozbudowa-

Okno na Planty



Foto - Henryk, Tomasz Kaiser

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów. Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.

Starość

„Idzie luty podkuj buty”. Stare przysłowie straciło sens, bo szewskich warsztatów na lekarstwo. Znikający zawód przetrwał w innym porządku, „kłać jak szewc”. Obyśmy mieli jak najmniej powodów by to robić. A. S.

Powszechna opinia głosi, że Stwórcy się nie udało. „Starość nie radość” gadają, chociaż pojawiały się także stwierdzenia odmienne jak choćby to z piosenki Wasowskiego i Przybory „Wesołe jest życie staruszka”. Będąc w przedziale wiekowym, który bez dyskusji pozwala o sobie powiedzieć stary, podzielę się kilkoma uwagami na temat tego fragmentu życia. Jego uczestnik korzysta z pewnych przywilejów, bo: jeździ za darmo środkami miejskiej komunikacji, płaci mniej za bilety kolejowe, do kina, teatru, muzeum. Nie ciąży na nim obowiązki ojcowskie bowiem dzieci już odchowal. Kontakty z wnukami traktuje jak przyjemność, którą można sobie dawkować. Nie budzi się rano by odbić kartę w zakładzie pracy i nie przeżywa stresu związanego z wykonywaniem poleceń szefowej lub szefa, których zawsze uważał za kretynów. W przypadku przedstawiciela wolnego zawodu, którym akurat jestem, rozkoszuje się brakiem konieczności udziału w wyścigu po popularność. Nie musi kombinować jak nagrać kolejną płytę, bo wymaga tego podpisana z wytwórnią umowa, nie

musi jej potem promować, zabiegając o udział w programach które rzekomo podnoszą sprzedaż. Zresztą nigdy specjalnie o to nie dbałem i pamiętam zdziwienie pani redaktor ze stolicy, która zaprosiła mnie do tokszołu „Wieczór z wampirem” i usłyszała odmowę. Na zdziwione pytanie dlaczego, powiedziałem że ten facet który prowadzi audycję jest moim zdaniem idiotą. Oczywiście taka postawa ma ścisły związek z pewną niezależnością materialną, ale myślę, że ktoś kto trudził się ponad pół wieku taką swobodę powinien sobie zapewnić albo nigdy do tej roboty się nie nadawał.

Musi się rzecz jasna umrzeć, ale to dotyczy wszystkich i młodych i starych. Ci ostatni już coś zdążyli zobaczyć, czegoś dotknąć, coś poznać, zjeść, wypić. Zatem starcy głowa do góry!

Za zgodą Vis à Vis

Oto link do gazetki bieżącej Vis á Vis:

<https://zvis2.wordpress.com>

Do wydań archiwalnych to:

<https://zvis.pl>



Ilustracja Tomasz Suwała

nym rzeźbionym opowieściom sławiącym zmarłych. Kilkanaście rzeźb (np. Marsjasz obdarty żywcem ze skóry) tkwiło pośród lasu stalowych podpór - zabezpieczeń. Sfortografowałem niektóre z nich, mniemając, że - być może - ma to jakiś głębszy sens.

W historycznej części Rzymu bez przerwy coś się naprawia, odnawia, renowuje... Trzeba być na to przygotowanym i przyjąć jako rzecz normalną, niemal naturalną.

Tak jest i tak będzie, tak być musi...



Z TEKI WSPOMNIENI JERZEGO ANTKOWIAKA



Foto - Tomasz Pacyna

te swoje pięć minut. Obszaczył mnie tego, że wszyscy my tu jesteśmy zapyżale cudaki, co to nic nie wiadzą, co i jak, i z czym się nosi, że lud jesteśmy ciemny, zwłaszcza tu w Krakowie. Ja z Poznania, z Wrocławia, z Warszawy, w Krakowie przejadłem, nic to, gniew twórcy na tę naszą prażność był srogi. Kończy się gala dyplomatów, siedzę sobie na piwku, już nie pamiętam, w Alchemii czy w Singerze, ale wiadomo, że na Kazimierzu, gdzie – również wiadomo – do dobrego tonu (i kondycji) należy powitanie świtu, a tu przy bareczku pan śpiewak wyborny Piasek Piaseczny niejaki ma rozterki ubraniowo-estradowe, mknę, bowiem na Eurovizję. Ja coś o atlasowym smokingu, wokalista, że ma futerko i tym futerkiem powali na kolana pół Europy.

SZMERY W SZAFIE

Szmary? Nie, to nie szmary, to telefon. Siedzę sobie wygodnie w fotelu i bezmyślnie gapię się w telewizor. A w telewizorze stary Stuhredukuje młodego Stuhra w co, ma inwestować, jak padną mu kury, a te - jak powszechnie wiadomo - padają jak muchy. Młody Stuhr ma inwestować w kaczki, bo kaczki są akurat na topie. I wtedy właśnie dzwoni telefon. Młody Mikołaj Komar chce felietonem starego opowiadać anegdoty zainwestować w swój nowy K MAGAZYN. Ano zobaczymy, czy sprostamy tym staroświeckim gadulstwem oczekiwaniom młodych, zadziornych zapewne czytelników. Telefon jest krótki, Mikołaj jest rzeczowy i zasadniczy, felieton ma mieć dwie kartki A4, no i być przede wszystkim do rzeczy, może być ostry, można trochę pofantazjować, termin, koniec rozmowy.

No to zaczynamy, z duszą na ramieniu, ale zaczynamy. Jezus Maria, ale od czego, zaczynamy, bo jak pisywałem felietoniki do „Burdy”, to doskonale wiedziałem. Teraz nie wiem, ale myślę, że może tak...

W długie jesienne wieczory czytałem sobie biografie Toscaniniego, największego drygenta wszech czasów. Tytana pracy i niesłychanego nerwusa, żeby nie powiedzieć furii. Męczył nieuludko każdego, a więc przede wszystkim swoich muzyków, ale i śpiewaczki i śpiewaków, reżyserów i scenografów. Torturował dyrektorów oper, radiostacji i festiwali, ale wyniki tych furii były rewelacyjne, orkiestry go kochały, publiczność wielbiła. Zaintrygował mnie taki oto jego tekst, taka sytuacja. Do młodego Luciano Viscontiego, jeszcze przed jego wszystkimi „Zmysłami”, „Śmierciami w Wenecji”, „Lampatami” mówił tak: „Dlaczego, wy, młodzi, nie wymyślicie czegoś nowego i nie przyjdziecie z tym do mnie? Moja wyobraźnia widzi tylko stare sceny - tę samą gospodę, ten sam gród. Podsuńcie mi jakiś świeży, ładny pomysł”. Tak mówił WIELKI TOSCANINI!

Czy wyobrażacie sobie, że jakiś stary ramol, wszystko jedno, od czego, od teatru, cyrku, kina, polityki, czy uchowaj Boże od mody, zwróci się do młodego twórcy, czy raczej kandydata na twórcę: pomóż, młody człowieku, bo widzę tylko same kwadratowe koła, a do tego te koła są jeszcze stare. Żeby nie nosić nosa w chmurach i żeby nam tak często ta korona ze łba nie spadała, warto sobie takie mądre maksymy od czasu do czasu przypominać.

Od wielu lat juroruję na dyplomach w Krakowskich Szkołach Artystycznych, ale raz mi się zdarzyło, że pojurorowaliśmy wspólnie z zespołem z Arkadiusem, kiedy miał

Pomachał tym futerkiem, pomachał i nie powalił, ale że jesteśmy samą łagodnością, to uznaliśmy, że mu to darujemy. Arkadiusz by nie darował. No tak to było onegdaj, a tym razem z Nowego Jorku, onegdysiejsza balerina Teatru Wielkiego w Warszawie Krystyna Mazurówna - wzorcowy cudak ekstremalny. Futra, krynoliny, pióra (czytaj włosy) czerwono-czarno-białe dęba sterczące, a jakże, także agraftki, wisiorki i inne precjoza odważnie wbite w kruche ciało kruchej, eterycznej, tajemniczej i arcydowcipnej artystki pełną gębą, teraz dziennikarki i choreografa. Arkadiusza by powalił.

Jestem w Poznaniu, trochę się kręcę Koło Targów, dawniej Poznańskiego Tygodnia Mody, ale kręcę się bez przekonania, bo mnie już te Mody mało kręcą. Koło Targów jest Teatr Nowy, a koło teatru moja ulubiona księgarnia, niemal hangar pełen książek, trochę typu szwarc mydło i powidło, mnóstwo albumów, kuchnie świata, ale, ale, stop - coś ze świata mody? Niekoniecznie. Całe stopy, chyba memuarów czy może nie daj Bóg porad praktycznych, ale kogo? Jak to kogo, nie byle kogo, eksmałzonki mojego dawnego modela, jeszcze z Mody Polskiej, Pawła Maciąga, syna Basi Wrzesińskiej. Glupia sprawa, ale schodząc po tych stosach, to to dzieło jakby raczej „nie schodzi”. Niech modelki schodzą pięknie po wybiegach, estradach i schodach niekoniecznie hiszpańskich i niech, jeśli taska, nie piszą, może i niech nie śpiewają, a niektóre może i również niech nie mówią.

W połowie lat dziewięćdziesiątych przyjechała do Warszawy Naomi Campbell promować swoją książkę. Jej spóźniona o ponad dwie godziny konferencja prasowa, a potem 17 sekund na wybiegu w Sali Kongresowej to było takie kuriozum, że warto by (ku przestrodze) temu poświęcić cały felieton, a sporo wiem, bo brałem udział w całym tym zgielku.

No właśnie! Dawne pokazy to było zgółta coś innego niż niekończące się tasienie smutnych panienek na równie niekończących się wybiegach. Były inne, nie były to jednak nigdy imprezy prażne, biesiadne i pretensjonalne. Mam pokazy zarejestrowane w latach 70. - 80. i nie były to wieczornice typu wieść tańczy i śpiewa i tak dalej. Małgosia Niemen, Kasia Butowtt, Małgosia Fabiani, Bodzia Sworowska, jakby one napisały felieton, a co tam felieton, całą epopeję o naszych rewiach mód, naszych wojażach na wschód i zachód Europy, zwanych pieszczo-



tlowie pojezdzkami, to nie byłby hit, to byłby hiciór! Tymczasem proszę nadsłuchiwać jakie szmary docho- dzą z waszych szaf, bo w szafach nie tylko same paradne mody mieszkają. Tam też są czasem skryte nasze fobie, nasze małe dramaciki, a czasem, niestety, nasze paskudne charakterki. A jak już dopadnie nas ta jesienna nostalgia, ta straszna i ponura noc listopadowa, to wyjścia są dwa: dobra książka albo zatopienie się w oparach absurdu i pamiętanie, że świt również łagodzi obyczaje.

PS

Jeśli te moje domniemane filozofie, oczywiście, że tak trochę na niby są irytujące, mętne i podejrzane,

a anegdoty przypominają jesiotra drugiej świeżości, to uprzejmie proszę miłych czytelników, aby mieli to wszystko głęboko w nosie (no, chyba że nosy mają już w chmurach). Na stoty i chandry są kluby i klubowicze, są didżeje, stada ziomów i muzyka, i trans, i lans, i cała reszta, o której wy wiecie, a ja się tylko domyślam. Wybierzcie właściwą opcję, bo jak się zestarzeje za młodu, to widzę was w przyszłości jako aktorów takiej oto

sceny: siedzi sobie przed telewizorem stara kołtunka i mówi do starego kołtuna „Powiedz mi dlaczego oni te piękne reklamy przerywają takimi paskudnymi i niezrozumiałymi filmami” AMEN!

J. A.
K-MAG nr 1 2009 rok

JERZY ANTKOWIAK - Legenda polskiej mody i Mody Polskiej, w której od początku lat 60. najpierw jako szeregowy projektant, później, aż do likwidacji instytucji w 1998 roku, jako dyrektor artystyczny. Lew salonowy.

Parol kawalerski



Barbara Gajo - publicystka
Foto - Wikipedia, Silva Rerum rodu Krassowskich herbu Sępówron

C. K. Norwid: „Człowiek na to przychodzi na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Prawda zawiera się w słowach: „Parol kawalerski lub Jak Boga Kocham! Mówię prawdę!”.

W obecnych czasach zaniknął zwyczaj powoływania się na honor, albo na wiarę. W przestrzeni publicznej nie ma takiego zwrotu: „Fajerscy nigdy nie kłamią”. A przecież to te wartości budują ludzką godność i wiarygodność. A zatem czy

nie szanujemy samych siebie? Nie cenimy własnego ja?

Noblistka Olga Tokarczuk ujmuje to inaczej: „Nasz świat jest pełen ludzi biegnących w pośpiechu, spoconych i bardzo umęczonych. Ich dusze są załęknięte i zagubione, bo nie mogą nadążyć za właścicielem. Robi się przez to wielkie zamieszanie. Ludzie mają zamęt w głowach. Obciążone serce nie wytrzymuje ciśnienia bodźców i nowości. Zagubione dusze wiedzą, że tak się stało. A co wie bezduszny człowiek? Powoli traci wrażliwość i w sposób niezauważalny twardnieje wewnątrz. Jak to się mówi w filmach „Stał się maszyną do robienia pieniędzy”, albo „Litość to przeżytek”.

Anthony Hopkins: „Żyjemy w czasach, w których honor i „człowieczeństwo” przestaje być wartością. Dziś próbuje się osobę, która umie kłamać i zgrabnie manipulować faktami. Często uśmiech na twarzy, to nie uczuciowość, to grymas, ironia. Ta gra zabiła radość życia. Za to rozrosła się w bezczelność. Pośpiech, jak to ujęła noblistka jest naszym wrogiem. Nie starcza czasu na to by „przetrawić” informacje, albo zastanowić się nad własnym życiem. Ten pęd to jak w „Lokomotywie” u Tuwima: żyjemy, ale prędkość i jakość naszych dni nie zależy od nas. W tym impecie nie nadążymy zastanowić się nad czymś krzywdą, biedą. Ten niedoczas jest wytłumaczeniem: Nic nie dało się zrobić.

A może warto zmienić „pociąg” na wolniejszy?

Nasi przodkowie, mimo, że rytym ich życia był krokiem jucznego zwierzęcia cenili swoje doznania, a przez to utrwalali cieka-

we fakty rodzinne osadzając je na tle wydarzeń historycznych, sąsiedzkich.

„Silva rerum” – Las rzeczy to dawna szlachecka księga domowa. Księga pamiątnicza – jak nazywają ją inni. Zaznaczyć należy, że umieszczano w niej nie tylko historię rodzinną, wydarzenia światowe, ale też receptury na nalewki przepisy na ciasta i inne kulinaria zastrzeżone tylko dla wybranych. Oczywiście skandale towarzyskie dodawały pieprzności tym zapiskom. Dzisiaj natłok informacji i doniesień może zaburzać nasze poczucie bezpieczeństwa. Bo jeśli słyszemy często o terrorystach, nożownikach



REKLAMA



KAUFLAND w PARZNIEWIE - nowoczesne zakupy i lokalne udogodnienia dla mieszkańców

W Parzniewie, w bezpośrednim sąsiedztwie Pruszkowa, 15 stycznia br. został otwarty nowy market sieci Kaufland. Sklep łączy codzienne zakupy z nowoczesnym komfortem i szeroką ofertą handlowo-usługową, odpowiadając w ten sposób na potrzeby dynamicznie rozwijającej się części regionu.

Z okazji otwarcia na klientów czekały liczne atrakcje, w tym degustacje i konkursy z nagrodami. Nowy market został zlokalizowany na ul. Działkowej 33 w Parzniewie. Dzięki dogodnemu położeniu market stanowi wygodne miejsce zakupowe zarówno dla mieszkańców Parzniewa, jak i okolicznych miejscowości. Inwestycja potwierdza konsekwentny rozwój sieci Kaufland na Mazowszu oraz jej zaangażowanie w tworzenie nowoczesnej infrastruktury handlowej blisko lokalnych społeczności.



Otwarcia Kauflanda dokonali przedstawiciele władz Brwinowa, Pruszkowa oraz powiatu



nienia w jednym miejscu. Zależy nam na tym, aby nasi klienci mogli wygodnie załatwić codzienne sprawy, korzystając zarówno z oferty spożywczej, jak i usług lokalnych najemców, w przyjaznej i bezpiecznej przestrzeni zakupowej – podkreśla Katarzyna Łosińska-Burdzy, Dyrektor Pionu Corporate Affairs w Kaufland Polska.

Więcej niż zakupy - usługi i lokalni najemcy

Uzupełnieniem oferty nowego marketu jest pasaż handlowy z punktami usługowymi i sklepami najemców. Działają tu zarówno znane marki, jak i lokalni przedsiębiorcy, w tym Piekarnia Cukiernia Putka że świeżym pieczywem i wyrobami cukierniczymi oraz sklep mięsny Kawiks, oferujący własną produkcję wędlin i bogaty wybór mięsa. W pasażu znajduje się również salon paznokci Hana Beauty oraz salon prasowy Kolporter, oferujący szeroki wybór prasy, książek, upominków oraz usług Lotto. Dla wygody klientów dostępne są także: paczkomat InPost i bankomat Euronet, umożliwiające szybki odbiór przesyłek oraz dostęp do gotówki podczas zakupów.

Otwarcie pełne atrakcji dla całej rodziny

Z okazji otwarcia nowego marketu na klientów czekało szereg atrakcji przygotowanych z myślą o całych rodzinach. 15 stycznia już od pierwszych godzin działania sklepu hostessy wręczały odwiedzającym drobne upominki, takiej jak breloki do wózków, balony, świeże jabłka oraz róże. Na terenie marketu odbyła się degustacja lokalnych wyrobów oraz produktów marek własnych Kaufland – wędlin, kiełbas, pieczywa i ciast, a także stoisko z kawą i herbatą. O godzinie 12:00 odbyło się uroczyste krojenie okolicznościowego tortu. Nie zabrakło również konkursów z nagrodami. Klienci mogli wziąć udział w konkursie z Kołem Szczęścia, w którym do wygrania były produkty marek własnych. Udział w zabawie był możliwy po okazaniu paragonu o wartości minimum 150 zł.

Dodatkowo przez pierwsze dwa tygodnie od otwarcia sklepu dostępne było wsparcie ambasadorów Kaufland Card, którzy pomagają w rejestracji do programu lojalnościowego oraz prezentują dostępne korzyści i promocje.

Więcej informacji znajduje się na stronie: www.sklep.kaufland.pl

INFORMACJA O KAUF LAND

Kaufland to odnosząca sukcesy międzynarodowa sieć sklepów oferująca artykuły spożywcze oraz produkty codziennego użytku. W całej Europie Kaufland posiada ponad 1500 sklepów i zatrudnia ok. 155 000 pracowników. W Polsce sieć posiada 257 marketów i zatrudnia ok. 16 000 pracowników.

Asortyment sklepów Kaufland liczy kilkanaście tysięcy produktów. Sieć koncentruje się przede wszystkim na ofercie produktów świeżych - owoców i warzyw, produktów mlecznych, a także mięsa, wędlin, serów i ryb.

Kaufland realizuje swoją misję w oparciu o cztery fundamentalne wartości, którymi są: jakość, wybór, cena i łatwość zakupów. Jako firma odpowiedzialna, w ramach strategii zrównoważonego rozwoju pn. „Zróbmy to razem”, Kaufland angażuje w swoje działania różne grupy interesariuszy - pracowników, partnerów biznesowych, klientów, lokalne społeczności, organizacje pozarządowe oraz podejmuje i wspiera inicjatywy mające na celu promowanie zdrowego odżywiania, przeciwdziałanie marnowaniu żywności, poprawę dobrostanu zwierząt, przeciwdziałanie zmianom klimatycznym, redukcję zużycia tworzyw sztucznych.

Foto - Andrzej Górzyński



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07
pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00
Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

Istniejemy od 32 lat

OSTEOPATIA! POWRÓT DO SPRAWNOŚCI BEZ LEKÓW, BEZ BÓLU



D.o. mgr JAKUB GÓRNICKI

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na wydziale Medycyny Osteopatycznej. Uzyskał dyplom w prestiżowej uczelni medycznej w Anglii.

Bardzo ceniona i uznawana przez lekarzy metoda pomocy w bólach:

- ostrych, przewlekłych i nagłych nerwobólach,
- pourazowych (powypadkowych),
- barku, kolan i kręgosłupa,
- „kolano skoczka”, „łokieć tenisisty”,
- zespoły bólowe u kobiet w ciąży i po porodzie,
- naciągnięcia, drętwienia, zaburzenia czucia.

Ulgę i rozwiązanie problemów z barkiem, kręgosłupem i kolanami

Każdy zabieg bardzo wspomaga układ trawienny, nerwowy i krążenia poprawiając homeostazę

To ogromna SZANSA dla osób, które nie mogą być operowane lub chcą operacji uniknąć

Pierwsza wizyta konsultacyjna, aby ustalić możliwość pomocy lub przeciwwskazania – jest BEZPŁATNA



Barbara Piotrowska – „Widzę ich, jak zamknę oczy”

Barbara Piotrowska z domu Stachowicz urodziła się w 1935 roku. 29 września 1944 roku wraz z rodzicami, Martą i Antonim, została wygnana z Warszawy do obozu Dulag 121 w Pruszkowie. Stamtąd rodzinę wysłano do obozów koncentracyjnych: Antoniego Stachowicza do KL Neuengamme, gdzie zginął, matkę z córką do KL Ravensbrück. Pani Barbara Piotrowska obecnie włącza się w prace klubów i stowarzyszeń działających na rzecz upamiętnienia byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Wywiad został przeprowadzony w 2024 roku.

Nazywam się Barbara Piotrowska z domu Stachowicz. Urodziłam się we Lwowie w 1935 roku. Mój ojciec był starszym asystentem na Politechnice Lwowskiej i pracował w Polskim Radiu we Lwowie, mama była księgową. Lata 30. XX wieku to rozkwit Lwowa, miasta nauki, miasta ciekawego historycznie. Wszystko się dobrze zapowiadało. W kwietniu 1939 roku mój ojciec został służbowo, przez Polskie Radio, przeniesiony ze Lwowa do Warszawy, 1 września 1939 roku miał bowiem otworzyć radiostację w Wiązownie pod Warszawą. Zamieszkaliśmy na Żoliborzu na ulicy Brodzińskiego, na pierwszym piętrze w bliźniaczym jednopiętrowym domku. Żoliborz to jedna z najładniejszych dzielnic Warszawy. Jedyna rzecz, która później dała o sobie znać, to to, że mieszkaliśmy naprzeciwko torów prowadzących do Dworca Gdańskiego. Wybuch wojny przerwał pracę ojca i nie doszło do otwarcia radiostacji. Tata zaczął pracować w gazowni miejskiej jako zwykły technik, bo przyznać nie się, że jest inżynierem, w dodatku radiowcem, groziło natychmiastowymi represjami.

Zapytam o lwowski okres życia rodziny. Co Pani o nim wie? Być może coś utkwiło Pani w pamięci, mimo że była Pani wtedy małą dziewczynką?

Dla oceny życia późniejszego można by podkreślić, że status moich rodziców był dość wysoki. Nie tylko z powodu wykształcenia, lecz także poziomu materialnego. Mieliliśmy samochód, co było rzadkością przed wojną. Ten samochód przyjechał później do Warszawy i oczywiście został zarekwirowany, ale z kierowcą – wtedy nazywanym szofierem – i jego rodziną byliśmy w czasie wojny w stałym kontakcie. Wrócić potem jeszcze do opowieści o tej rodzinie, we odegrała ważną rolę w naszym powojennym życiu. We Lwowie wiedliśmy dostatnie życie. Wiem, że miałam nianię. I na tamtym terenie – Lwów, Busk i Przemysław – dość dużą rodzinę ze strony ojca. Równocześnie był krąg znajomych z Politechniki Lwowskiej. Były bliskie nam, spokrewnione z rodziną ojca, stryjczone dwie siostry generała Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza: Jadwiga Tokarzewska-Karaszewicz i Anna, które w Busku były nauczycielkami. Podkreślam to, bo historia tych dwóch osób jest bardzo ciekawa i ważna. Przyszłość malowała się przed nami dobrze i myślę, że gdyby nie wojna, to w Warszawie również by była optymistyczna. Wojna wszystko przekreśliła.

Domyślam się, że rodzina przejechała do Warszawy bez dalszych krewnych, znajomych i znalazła się w obcym miejscu, pozbawiona swojego środowiska?

Tak, ale na szczęście w drugiej połowie naszego domu mieszkała pani doktor Maria Kłosińska-Mantłowa, co stanowiło duże oparcie dla rodziców. Ukończyła ona medycynę we Lwowie i w okresie studiów mieszkała u moich dziadków, czyli u rodziców mego ojca. W związku z tym przyjaźń była silna. Jej pierwszy mąż Jan Kłosiński był bliskim kolegą mego ojca z Politechniki Lwowskiej. Drugi jej mąż Stanisław Mantel, również z tej Politechniki, zginął w 1940 r. w Katyniu. Jej młodsza córka Joanna Mantel (profesor na Uniwersytecie Warszawskim) nie żyje. Ze starszą córką, Bogną Kłosińską-Rycerską (harcerką Szarych Szeregów, po wojnie dr inż. SGGW) jestem w stałym kontakcie.

Czy zapamiętała Pani sam wybuch wojny?

Nie. Nie wiedziałam na początku o tym. Rodzice, jak wielu Polaków, postanowili uciekać przed Niemcami na wschód do Lwowa. Jednak wydarzenie 17 września – tj. wkroczenie Armii Sowiec-



Antoni Stachowicz. Lwów, prawdopodobnie druga połowa lat 30. Ze zbiorów prywatnych

kiej do Polski – spowodowało szybki powrót do Warszawy.

Jak zapamiętała Pani okres okupacji?

Na początku okupacji Niemcy zamknęli wszystkie uczelnie i licea. Jedynie szkoły podstawowe i zawodowe działały. Rodzice zapisali mnie do przedszkola, do siostr zmartwychwstańek na ulicy Krasieńskiego. W 1942 roku zaczęłam chodzić do pierwszej klasy szkoły podstawowej, też do siostr. Z Brodzińskiego do szkoły było niedaleko, ale dorośli, którzy nas odprowadzali, przyjęli taką zasadę, że dyżurny rodzic zamiast jednego dziecka prowadzi grupę pięciorga–sześciorga dzieci. Dlaczego? Dlatego, że już wtedy były represje w postaci łapanek, przez co chodzenie tylu rodziców naraz narażało ich na ryzyko znalezienia się w takiej oblławie. Niemcy jeździli po Warszawie tzw. budami, czyli samochodami ciężarowymi przykrytymi planetką, zatrzymywali się na jakiejś ulicy, zamykali ją i zgarniali wszystkie znajdujące się na niej osoby. Losy tych ludzi były różne – albo ginęli wprost na ulicach Warszawy, albo byli brani na roboty, albo wysyłani do obozów koncentracyjnych. W Warszawie miejsca rozstrzelań są bardzo widoczne, bo na murach domów umieszczono tablice² upamiętniające te wydarzenia, z podaniem dat, czasem nawet godziny, i liczby zabitych osób. Stąd już jako małe dzieci zdawałyśmy sobie sprawę z tego, co się dzieje. Nie o wszystkich okrucieństwach rodzice nam mówili, bo byliśmy w końcu mali, ale rozumieliśmy pewne niebezpieczeństwa. Wspominałam, że nie można było się uczyć polskiego ani historii, w związku z czym już w szkole podstawowej, w pierwszej i drugiej klasie, my, dzieci, byliśmy uczone przez siostry, by nie mówić prawdy. Jeżeli miała przyjść wizytacja niemiecka, to miałyśmy mówić, że tylko się bawimy, rysujemy, szujemy. Wiedzialiśmy, że inaczej nie można, tylko tak. Temu ukrywaniu nauki sprzyjało to, że nie miałyśmy zeszytów tylko tabliczki, na których pisałyśmy rysikami. W momencie kiedy wchodziła wizytacja, mogłyśmy błyskawicznie zmasać to, co było na tabliczce. Nasze zeszyty i książki, które w pewnych momentach się wyjmowało, siostry trzymały w ukryciu. Klasy były duże, miały wiele szafek z ogromnymi drzwiami i wysoko zamontowanymi klamkami. Pamiętam, że jako mała dziewczynka musiałam mocno stawać na palcach, żeby tej klamki dosięgnąć.

Chciałam podkreślić te fakty, bo one wpływały na nasze ówczesne życie i zostawiły trwałe ślady. Nie było swobody ani beztroski, właści-

wie nasze dzieciństwo przypadło. Nie mieliśmy spotkań, jakie teraz dzieci mają. Nie można było robić zgromadzeń. Żyliśmy w takiej sytuacji zawieszenia, niepewności. Codziennie moja mama stawała ze mną w oknie o określonej porze i czekałyśmy na ojca, czy wróci, czy nie wróci z pracy. To oczekiwanie na niego tak się wryło w moją pamięć, że do dzisiaj widzę, przy którym oknie i jak długo stałyśmy, a także na co patrzyłyśmy. Pamiętam, że był taki okres, że z koleżankami czasem się spotykałyśmy, ale tylko z tymi, które bardzo blisko mieszkały. Zapisałam raz na imieniny dwie czy trzy koleżanki. Pamiętam, że nie było zabawek, nie można było ich kupić, ale mój ojciec zrobił mi pokój dla lalek z tekturki. Jak patrzyłam na zabawki, które moje dzieci i wnuki miały, to myślałam o tych zabawkach zrobionych ręcznie przez tatę. Oczywiście jakaś nauka i czytanie w domu były. Nawet uczyłam się francuskiego. Pamiętam też, że mieliśmy pianino. Tata trochę grał. To był pewien luksus w okresie wojennym.

Jeszcze o jednej rzeczy chciałam powiedzieć. W czasie okupacji w domu u doktor Mantłowej (która udzielała wówczas wszystkim pomocy – nie tylko lekarskiej) odbywały się spotkania literackie, muzyczne i inne. Oczywiście rodzice mnie na nie nie zabierali. Nie mówili mi, dokąd wychodzą. Wtedy wszystkie okna były zasłaniane, nie tylko w tym domu, gdzie się odbywały te spotkania, także u nas. Odpowiedni ludzie pełnili dyżury przy drzwiach, wypatrując, czy nie idą Niemcy. To jest zapisane we wspomnieniach nie tylko moich, lecz również rodziny pani doktor. Jeszcze jedna rzecz, o której się później dowiedziałam, to to, że na strychu tego domku był odbiornik radiowy. Mój ojciec jako radiowiec przy tym pracował, były prowadzone nasłuchi. Ale dzieciom się wówczas takich rzeczy nie mówiło, bo nie daj Boże przy jakiejś tragicznej sytuacji Niemcy mogli wymusić zdradzenie czegoś.

Z tego okresu pamiętam też, że od czasu do czasu zjawiała się w naszym domu moja ciotka Jadwiga Tokarzewska-Karaszewicz, pseudonim Teresa. Była kurierem AK między Warszawą a Lwowem. Nie wiedziałam, dlaczego ona znika i się zjawia. W takim samym charakterze pojawiał się też u nas Jan Sokołowski, kurier Warszawa–Lwów i Kresy w ogóle. Bywał też w naszym domu ksiądz Antoni Skrzydełski z zakonu misjonarzy, przyjaciel moich dziadków. On rodzicom bardzo pomagał, przynosił jakieś paczki z jedzeniem. Wiem, że w pewnym sensie opiekował się naszą

rodziną. Okupacja była pod znakiem strachu, niepewności, trwania w tragicznym stanie.

19 kwietnia 1943 roku zaczęło się Powstanie w Getcie Warszawskim³. Mieszkaliśmy tak, że dzieliśmy Śródmieście. Pamiętam lunę pożarów nad gettem. Z tych pożarów dolatywały do nas, niesione wiatrem, kawałeczki czarnego, spalonego papieru. To spadało na nas.

Czy wiedziała Pani wówczas, co to oznacza, co tam się dzieje?

Rodzice mi mówili, że jest powstanie, ale szczegółów wtedy nie znałam.

Czy przypomina sobie Pani, żeby miała Pani wcześniej kontakt ze społecznością żydowską?

Nie miałam żadnego kontaktu i myślę, że w tym okresie niewiele na ten temat wiedziałam. Rodzice oczywiście wiedzieli.

Jak potoczyły się Pani dalsze losy?

Drugą klasę kończyłam w czerwcu 1944 roku. Jeszcze w czerwcu przystępowałam do Pierwszej Komunii Świętej. W dniu 1 sierpnia 1944 wybuchło Powstanie Warszawskie. Nie umiem powiedzieć, czy rodzice wiedzieli o nim wcześniej. Myślę, że ojciec na tyle był zaangażowany w te różne sprawy, że musiał wiedzieć. Rodzice bardzo wspierali powstańców. Od razu się mówiło o tym w domu. Wiedziłam, że się przygotowuje porcje żywnościowe.

Czy zapamiętała Pani sam wybuch powstania?

Nie, nie mam w pamięci momentu pierwszej strzelaniny. Wieczorem rodzice mi powiedzieli, co się dzieje, ale tego początku, wrażenia tego dnia nie pamiętam. Nie miałam jeszcze dziewięciu lat. Na pewno rodzice przed tym mi nie mówili, co będzie, co może się zdarzyć.

Jakie były wtedy warunki bytowe?

Mieliśmy małą piwnicę w tym domku i ta piwniczka została urządzona tak, że mogliśmy się w niej chować w czasie bombardowań. Podczas powstania właściwie żyliśmy w tej piwnicy. Jeśli chodzi o jedzenie, to niedaleko nas, na ulicy Niegołewskiego, był sklep, w którym rodzice się zaopatrywali w różne produkty, ale były problemy z wodą. Ulica Brodzińskiego i stojące przy niej domki, najwyżej piętrowe z ogrodami, istnieją do dziś. W niektórych ogrodach były studnie. Pamiętam, że chodziłam z mamą po wodę do tych ogródków, bo w naszym nie było studni. Oczywiście towarzyszył temu strach. Tak jak powiedziałam, właściwie zamieszkaliśmy w tej piwnicy. Tam kilka rodzin się zgromadziło. Pamiętam, jak panie, nasze matki, robiły środki opatrunkowe dla sanitariuszy AK. Mój ojciec chorował na serce i nie walczył z bro-



Jadwiga Tokarzewska-Karaszewicz z Basią na rękach. Lwów, 1936 r. Ze zbiorów prywatnych



nią w rękę, ale został zaangażowany do dyżurów przeciwpożarowych i zbierania zrzutów – bo zrzucono z samolotów alianckich broń w skrzynkach i żywność. Wiem, że miał obowiązek zbierania tego i dostarczania w odpowiednie punkty AK. Mama i ja siłą rzeczy byliśmy przerażone i niepewne, czy ojciec wróci, czy nie, choć na pewno nie zdawałam sobie sprawy, jakiego rodzaju niebezpieczeństwo grozi ojcu.

Chciałabym jeszcze opowiedzieć o bombardowaniach. Wiadomo, że były alarmy, na niebie błyskały światła reflektorów, które sprawiały niesamowite wrażenie i wywoływały strach. W naszym ogrodzie rosły trzy ogromne drzewa wiśni. Nie wiem dlaczego, podczas któregoś alarmu zarówno moi rodzice, jak i mieszkający w tej okolicy ludzie postanowili się schronić pod tymi wiśniami. Do stałam jakiejś hysterii, zaczęłam płakać, krzyczeć, tupać, że pod te wiśnie nie pójdziemy, że musimy się schować w piwnicy. Rodzice zdesperowani moim zachowaniem rzeczywiścieeszli do piwnicy, ale duża liczba osób mieszkających po sąsiedzku schowała się pod tymi drzewami. Proszę sobie wyobrazić, że na te wiśnie spadło siedem bomb. Wszyscy zginęli. Do dzisiaj osoby, które wiedzą o tym, wspominają, że właściwie uratowałam im życie. Może to była intuicja? Nie wiem. Pamiętam, że ci, którzy przeżyli, po bombardowaniu wyszli i zbierali szczątki zabitych. Niestety mam w oczach tę akcję do dziś.

¹ Michał Tokarzewski-Karaszewicz ps. Doktor, Stawski, Stolarski, Torwid (1893–1964) – w l. 1914–1917 służył w Legionach Polskich, następnie w POW; od 1918 w WB, w 1939 w kampanii wrześniowej dowódca grupy operacyjnej w Armii „Pomorze”, następnie brał udział w obronie Warszawy; założyciel i główny dowódca Służby Zwycięstwu

Polski; aresztowany przez NKWD w 1940; po uwolnieniu od 1941 dowódca 6 dywizji piechoty Armii Polskiej w ZSRR, następnie zastępca dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie; II Korpusu Polskiego, potem w Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia; pozostał na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii. Zmarł w Casablance. W 1992 r. urna z jego prochami została sprowadzona do Polski na Cmentarz Wojskowy na Powązkach.

² Chodzi o tablice pamiątkowe Karola Tchorka, stworzone według jednolitego wzoru na podstawie jego projektu z 1949 r., które upamiętniają znajdujące się w Warszawie miejsca walk i męczeństwa z czasów II wojny światowej.

³ Powstanie w Getcie Warszawskim – było największym aktem zbrojnego oporu Żydów w czasie II wojny światowej i pierwszym miejscowym powstaniem w okupowanej przez Niemców Europie. Trwało od 19 kwietnia do 16 maja 1943 r.

LUTY W MUZEUM DULAG 121

14.02, g. 15.00 (Muzeum Dulag 121)

Powroty do zniszczonego miasta. Pierwsze lata odbudowy Warszawy oczami mieszkańców – panel dyskusyjny.

22.02, g. 14.00 (Muzeum Dulag 121)

Rodzinne niedziele z historią – warsztaty dla rodzin z dziećmi.

Zapisy: www.evena.pl

27.02, g. 18.00 (Muzeum Dulag 121)

Pięć tysięcy lat klamania. Czyli o dezinformacji wczoraj i dziś – warsztaty dla dorosłych z cyklu „Wieczór w muzeum”.

Zapisy: www.evena.pl

Więcej informacji: www.dulag121.pl

121

Muzeum Dulag 121

zaprasza na spotkanie z cyklu

Karty Historii

Powroty do zniszczonego miasta.

Odbudowa Warszawy oczami mieszkańców

Udział wezmą:

Anna Cymer - historyczka sztuki i architektury

Katarzyna Schier - psycholożka, TraumaLab UW

Grzegorz Mika - varsavianista, Muzeum Powstania Warszawskiego

Prowadzenie:

Aleksander Sławiński - Muzeum Dulag 121

14 lutego 2026 r. godzina 15:00

Muzeum Dulag 121, ul.3 Maja 8A, Pruszków

Wstęp wolny!

powiat pruszkowski

muzeum pruszkowskie

TEL-KAB

PRZECIŁ

PRZECIŁ

PRZECIŁ

PRZECIŁ

PRZECIŁ

PRZECIŁ

Wigilia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Pruszkowie

W pierwszej dekadzie stycznia br. odbyła się Wigilia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Pruszkowie. W tym nadzwyczajnym czasie członkowie i przyjaciele stowarzyszenia złożyli sobie noworoczne życzenia, a całość dopełnił występ Orkiestra Dęta Pruszkowianka.

Podczas spotkania odznaczono wyróżnionych Medalami Tysiąclecia rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego, medalami za zasługi dla Stowarzyszenia „Marynarka Wojenna II RP” oraz odznaczeniem Złotego Serca Kapituły przy Parafii Polskokatolickiej w Toruniu. Wszystkim odznaczonym serdecznie gratulujemy!

Wydarzenie odbyło się pod Honorowym Patronatem Adrian Ejssymont - Starosta Pruszkowski, a podczas wydarzenia reprezentował go Michał Pihowicz - Członek Zarządu Powiatu Pruszkowskiego.

Powiat pruszkowski
Foto - Tomasz Malczyk





Nagrania na luty

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

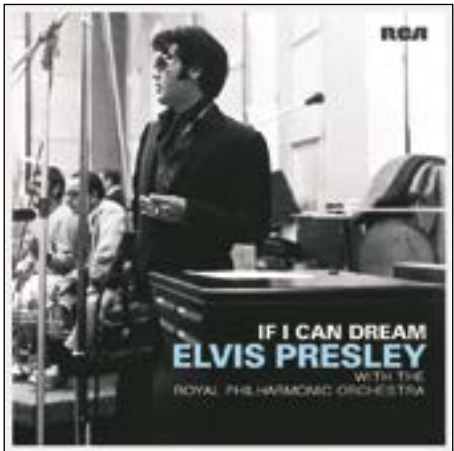
RAZ JESZCZE ELVIS PRESLEY

Oczywiście Presleyu – nagraniach, filmach czy książkach jemu poświęconych pisaliśmy już wielokrotnie w ub. latach. Okazuje się (w styczniu minęła 91 rocznica jego urodzin!), że takich tekstów nigdy za wiele. System pamięci w urządzeniach mobilnych ma to do siebie, że „wyrzuca” tematy sam z siebie. Dotknęło to autora niniejszego tekstu.



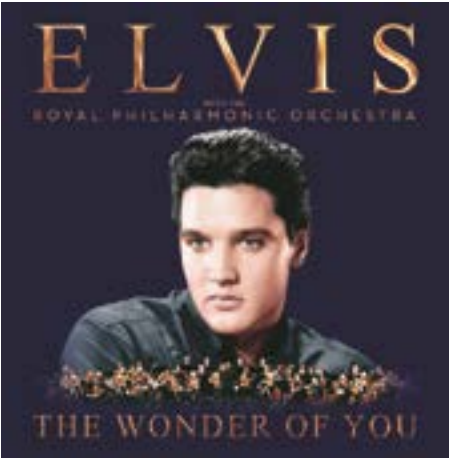
W moim mobilu nagle pojawiła się informacja o oryginalnym soundtraku (ścieżce dźwiękowej) dokumentalnego obrazu THE SEARCHER wyt. Legacy Recordings RCA jeszcze z 2018 r. – dokładna premiera 14 kwietnia. To dwuczęściowy obraz 3 godz. i 25 min. reżysera Thoma Zimnego wg scenariusza Alana Lighta (dwie nominacje do Oscara, niedostępny na VoD) zbudowany na podstawie archiwów Graceland oraz Priscilli Presley, żyjącej (w maju br. 81 lat) jedynej żonie artysty. Nota bene – jej rozwód spowodował wydziedziczenie z majątku spadkowego, otrzymała go za to córka Lisa Marie, a po jej śmierci dalsza rodzina – np. jej syn Benjamin Keongh, który jest właścicielem Graceland. Sara Priscilla była producentem wykonawczym obrazu, należy go zobaczyć, m.in. ze względu na 20 źródłowych wywiadów. Dostępny jest w sklepie internetowym Amazona.

Wracając do owego soundtraku to ukazał się on w kilku wersjach. Podstawowa płyta CD (ok. 63 zł) oraz 2 LP winylowe zawierają 18 klasycznych hitów, w tym mniej znane „Suspicious Minds” i „Separate Ways”. Natomiast wersja 3 CD prezentuje 55 utworów z całej kariery artysty oraz dwa nagrania instrumentalne skomponowane do filmu przez gitarzystę grupy Pearl Jam Mike’a McCready. Wydawnictwo to zawiera 40 str. książeczkę (tzw. booklet) z rzadkimi fotografiami i dokładnymi opisami.



Innym wydawnictwem jest IF I CAN DREAM (Jeśli potrafię marzyć) także wyt. Legacy Recordings RCA/Sony Music Entertainment z 2015 r. wersji CD i podwójnego LP (dostępne w sieci Empik). Tytuł taki sam jak książka przyjaciela i przewodnika duchowego artysty – Larry Gellera. To oryginalny Elvis z the Royal Philharmonic Orchestra, prawdziwa robota mistrzowska realizacji nagrań, bo za życia artysty nie dokonano owych nagrań. Z Elvisem zaśpiewali: Mi-

chael Bublé („Fever”), włoskie trio Il Volo („It’s Now or Never”), na gitarze zagrał Amerykanin Duane Eddy – muzyk i kompozytor („An American Trilogy” oraz „Bridge Over Trouble Water”). Materiał do płyty nagrano w londyńskich studiach Abbey Road pod nadzorem producentów Dona Reedmana oraz Nicka Patricka. Czternaście wspaniałych przebojów z głosem artysty oraz ze znakomitą orkiestrą symfoniczną. Wdowa Priscilla była zachwycona: „Elvis kochałby pracę z tak prestiżową orkiestrą symfoniczną”. To niemal zakup obowiązkowy, bo to jeden z najlepszych produktów „presleyowskich” w ocenie odbiorców („brzmi jak nowy album”) i krytyków. Nie może być zamiennikiem oryginalno, ale naprawdę cudownym dodatkiem do dyskografii.



Olbrzymie zainteresowanie powyższym albumem 1,5 mln sprzedanych! spowodowało kontynuację tytułu w postaci następnego THE WONDER OF YOU – także na CD i podwójnego LP – oczywiście z tą samą orkiestrą i w tym samym studio. Wśród 15 olbrzymich przebojów Mistrza widzimy bonusowe nagranie „Just Pretend” – Elvisa z niemiecką gwiazdą Helenę Fischer. Przyznam się, że mimo nasłuchiwania w miarę regularnego stacji radiowych grających stary pop nie słyszałem tam owych nagrań. Cóż, decyzje programowe w tych stacjach podejmują młodzi prezenterzy, dla których takie nagrania to zamierzchła historia muzyki rozrywkowej, poza zasięgiem wykształcenia czy też osłuchania.

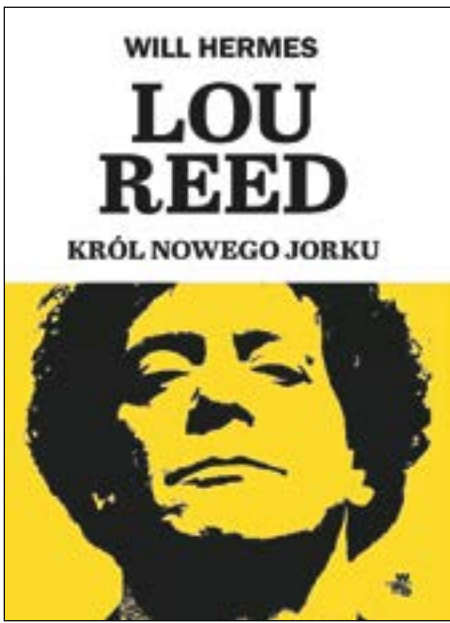
Zimowe czytania

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

STARY ĆPIN. LOU REED

W ramach świątecznego czy też imieninowego podarunku od córki Ewy otrzymałem opasłe tomiszcze 650 str. pt. LOU REED – KRÓL NOWEGO JORKU. Dobrze wypatrzyła pozycje muzyczne moich zbiorów, gdyż ten „Lou Reed” umknął mojej uwadze. Co prawda wydany jeszcze w 2024 r. przez „wab” – tłumaczenie i to świetne Andrzeja Wojtasika, no i trzeba było się nad nim pochylić. Nie ukrywam, lektura szła nielatwo – tekst owej biografii Lewisa Allana Reeda (ur. 2 marca 1942-zm. 27 października 2013) jest gęsty, naszpikowany olbrzymią ilością szczegółów. Co nie obniża jej jakości, wprost przeciwnie. Napisana przez fachowca Willi Hermesa, redaktora słynnego „Rolling Stone’a”, współpracownika „New York Times’a”, twórcę audycji „All Things Considered” w amerykańskim Radiu Publicznym, no i autora książki.

Lou był jednakiem (choć autor często mówi o jego siostrze) pochodził z żydowskiej rodziny – ojciec Rabinowitż zmienił nazwisko na Reed, nie praktykował zwyczajów żydowskich. Dziadkowie Lou przybyli z rejonu dawnej pln.-wsch. Polski (Brzostowska Wielka – 7,5 km od naszej granicy) przodkowie należeli do dość dużej rodziny, co było wtedy niemal regułą. Lou urodził się na końcówce Long Island – Brooklynie w żydowskim szpitalu wtedy zwanym Beth-El. W r. 1953 rodzice – tata księgowy – przenieśli się nieco dalej, z Brooklynu do spokojnego Freeport Village (na Queens) na Oakfield Av. 35 (w Google można obejrzeć ten dom). To tylko 3 kwadransie koleją od Manhattanu. Wprawdzie najśmieszniejszym w okolicy był wtedy Guy Lombardo, ale młodego Lou kręciły inne brzmienia: pierwsza płyta to „The Fat Man” Fatsa Domino i lokalna stacja WGBB 1240 f. średnie, która



grała dużo takiej muzyki na 4 akordy: Hank Ballard (the Royals), El Dorados, The Cadillacs, itp. Owszem, młody Lou zaczął się uczyć gry na pianinie, trąbce i gitarze, ale nauka na niej zakończyła się tak szybko jak się zaczęła („synu, naucz się grać akordy z tej płyty...”). Zrozumiałe, że Lou dużo słuchał – wielkie wrażenie na nim zrobiła Arlene Smith z The Chantels (1958 r.) w kawalku „Maybe” (początek stylu girl-group pop), nota bene mocno potem wykorzystywany i w filmie, i coverowany. Oraz plejada czarnych wykonawców R&B, nic dziwnego, że będąc w III klasie założył wraz z kolegą pierwszy zespół muzyczny. Niebawem, latem 1958 jako 16-latek udał do taniego studia nagraniowego by nagrać swego pierwszego singla (pamiętajmy – wtedy był to szelak 25 cm) „So Blue”; szybko jednak zrozumiał (i nigdy potem nie próbował naśladować czarnych wykonawców).

Dzięki wspomnianej stacji radiowej i jej koncertowi życzeń poznał i odbył pierwszą randkę z dziewczyną – udał się do kina na pocałunki – dozorczni ich wypatrzyła i Lou po zbłązganiu jej został wyrzucony z kina. Niemniej od tej chwili miał dziewczynę – takie na jedna noc. Co ważne – bo seks w jego życiu był wielce istotny. Więcej – stał się biseksualny, miał olbrzymią ilość partnerów (m.in. Andy Warhol i chyba David Bowie) i co najmniej trzy żony (formalnie): Bettye Kronstad (1973-1973) – rozwód; Sylvian Morales (1980-1994) – rozwód i Laurie Anderson (od 2008 – do śmierci). W spadku (Lou nie miał dzieci) otrzymał 0,5 mln dolarów.

Dorobek nagraniowy Reeda jest znaczny, część z niego wyiera po śmiertelnie duży wpływ na dzisiaj, szc pop music. Prawie żadna z dużych 27 płyt jego płyt (w tym 4 The Velvet Underground) nie stała się best-sellerową. Przede wszystkim, że przez to, że większość z nich nie była grana w radiostacjach – ze względu na autocenzurę bowiem faktycznie teksty były obsceniczne lub były zaowulowane a muzyka nie mieściła się kanonach formatów programowych. Natomiast te teksty i eseje (Lou w końcu miał wykształcenie wyższe) drukowano z entuzjazmem.

Pracę Hermesa o Lou i nowojorskiej, czy – szerzej amerykańskiej scenie muzycznej/artystycznej czyta się z pewnym wysiłkiem, a to ze względu na poziom uszczegółowienia. Niemniej polecamy.

Will Hermes LOU REED KRÓL NOWEGO JORKU Wyd. WAB; Warszawa 2024; str. 656; ilustracje – wkładka; 73 str. przypisy; indeks nazwisk; na wkładce plan Manhattanu z miejscami związanymi z Lou; opr. twarda; także jako e-book; cena 89.99 zł.

Książka na luty

Grażyna Siczek - publicystka

JAK DO CHOLERY, ZNALEZIŚMY SIĘ W TYM MIEJSCU Takim problem nurtował dziennikarza programu informacyjnego jednej z największych izraelskich stacji telewizyjnych. Tematem reportażu była reakcja młodych Izraelczyków na wiadomość o tragicznym wypadku autobusu wiozącego dzieci z przedszkola w Palestynie. Dziennikarz był przerażony zalewem postów i komentarzy na Facebooku, w których



piszący nie kryjąc swej tożsamości wyrażali radość z powodu dużej ilości ofiar wypadku.

Książka Nathana Thralla w reporterski sposób zgodnie z tytułem opisuje jeden dzień z życia Palestyniczka, Abeda Salamy, mieszkańca niewielkiego miasteczka Anata, położonego w pobliżu Jerozolimy. A jest to 16 lutego 2012, dzień w którym miał miejsce tragiczny wypadek autobusu wiozącego przedszkolaki na wycieczkę. Tego dnia było bardzo zimno i padał ulewny deszcz. Jednym z pasażerów autobusu był pięcioletni syn Abeda, Milad. Ojciec, gdy tylko dowiedział się o wypadku, natychmiast pojechał na miejsce tragedii. Autobus leżał na jezdni przewrócony na bok i płonął. Rodzice, którzy przybyli wcześniej wyciągali dzieci z płonącego wnętrza i odwozili do najbliższego szpitala, do Ramallah. Nie każdy jednak mógł wjechać na teren Izraela. Tylko posiadacze niebieskich dowodów, a i oni musieli przejść przez punkty kontrolne. Właściciele zielonych dowodów, świadczących o wcześniejszym uczestnictwie w ruchu oporu, nie mieli prawa przekroczyć granicy, nawet w przypadku tak przerażającego zdarzenia.

Akcja książki jest osnuta wokół dnia wypadku, osoby wcześniej występujące finalnie połączone są wspólną tragedią. W tle jednak dowiadujemy się o skomplikowanych relacjach pomiędzy Izraelem, Strefą Gazy i Zachodnim Brzegiem Jordanu. W listopadzie 1947 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych przyjęła rezolucję o podziale Palestyny, co wywołało wojnę domową. Państwo Izrael, które powstało w maju 1948 roku przejęło całkowitą kontrolę nad tymi ziemiami. Celem jego było zachowanie jak największego obszaru Palestyny z jak najmniejszą liczbą zamieszkujących ją Palestyńczyków. Siłą zajmowaną poszczególne terytoria palestyńskie, łącznie Izrael wchłonął 78% obszaru historycznej Palestyny. Jej w postaci licznych ataków terrorystycznych, czy interwencji wojska na tych ziemiach toczyła się cały czas od dnia powstania państwa Izrael. Aby częściowo zabezpieczyć się przed atakami terrorystycznymi ze strony Palestyńczyków, Izrael postawił mur separacyjny rozdzielający te teryny. W Jerozolimie mur z trzech stron odgradzał od Autonomii Palestyńskiej, a wokół miasta umieszczono obiekty wojskowe. Dla mieszkańców mur nie stanowił jednak wielkiej przeszkody. Pokonywali go przy pomocy drabin i lin i przedostawali się do Jerozolimy. Poza tłem politycznym autor opisując życie codzienne Arabów, przybliża ich zwyczaje, ceremonie związane z zawarciem małżeństwa, z pochówkiem zmarłych, relacje panujące wśród małżonków i szerzej wśród najbliższej rodziny, która bardzo wiele znaczy dla każdego Palestynicy i z której zdaniem bardzo się liczy.

Bezpośrednią przyczyną wypadku była w ulewnym deszczu ograniczającym widzialność wyprzedzająca autobus z dziećmi jadąca z szybkością 90 km/godz na pochyłej drodze, na której prędkość była ograniczona na do 50 km/godz., trzydziestoletnia, osiemnasto-kolowa ciężarówka z przyczepą, której kierowca miał na koncie dwadzieścia pięć wykroczeń drogowych. Izraelski kierowca został skazany na 30 miesięcy więzienia. Służby palestyńskie musiały pokonać kolejne punkty kontroli i przyjechały na miejsce tragedii po pół godzinie. Najbliższy izraelski ambulans i straż pożarna znajdowały się półtorę minuty drogi od miejsca wypadku. Nie przyjechały. Książka jest szczególnie aktualna w obliczu brutalnej wojny panującej między Izraelem, a Palestyną, w której największe ofiary jest wśród cywilnej ludności Palestyny i którzy są w niej najbardziej poszkodowani. Autor, Nathan Thrall,



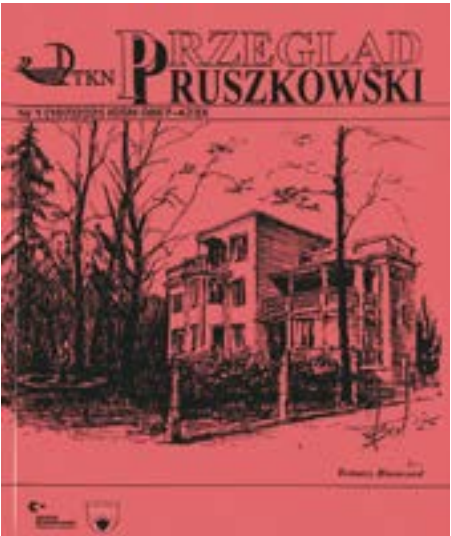
POP OPERA W NOWYM BRZMIENIU OD OPERY DO MUSICALU JUŻ 14 LUTEGO O GODZ. 16:00 I O GODZ. 19:00

Nowości wydawnicze

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

NOWY „PRZEGLĄD PRUSZKOWSKI”

W styczniu br. ukazał się nowy numer „Przeglądu Pruszkowskiego” oznaczony jako Nr.1 (107) 2025 wydany jak dotychczas przez nasze Towarzystwo Kulturalno-Naukowe. Jak wiemy, po odejściu wieloletniej redaktorki/wydawcy Ireny Horban już 5 temu inicjatywę kontynuowania podjął Michał Landowski (z nową redakcją i pomocą Starostwa Powiatowego oraz Urzędu Miasta.



Bogaty w treści i mocno nawiązujący niemal pod każdym względem – nawet grafiką (ilustracje), formatem i doбором treści do „horbanowych”. A nawet poziomem treści i tematyką przerażający tamte. Ze zbyt otwiera 20 str. szkic o dziejach Pruszkowa tuż po zakończeniu II wojny. Tutaj musimy dodać, iż dotychczas brakuje zwanego opracowania typu kontynuacja historii miasta jaką na l. 40 ub. wieku zakończył Marian Skwara. To opracowanie „Pruszków po II wojnie światowej” jest napisane przez członków kolegium redakcji, oddaje atmosferę „po wyzwoleniu”: pobyt Korpusu Kawalerii Armii Czerwonej w Helenowie (w końcu 140 stacjonowali tu Niemcy nadzorujący obóz przejściowy Dulag 121) oraz NKWD w willi „Pod Bocianem” (w czasie wojny była tu baza żandarmerii okupanta). Wprawdzie te pobyty były stosunkowo krótkie, ale jednak. Autorzy szkicu podkreślają wymianę mieszkańców, braki w zaopatrzeniu oraz wysiłek odbudowy niektórych zniszczonych zakładów pracy, nie mówiąc nic o stopniowym przejęciu licznych naszych fabryk przez państwo. Uruchamianiu szkolnictwa i handlu – wkrótce z wolna uspołecznianego. Zadzwiają bogate przypisy źródłowe – 23 pozycje!

Kontynuacją historii – jeszcze wojennej, jest przedruk artykułu Henryka Krzyczkowskiego (jednego z historyków miasta) traktujący o poległych/straconych mieszkańcach. Ten szkic p. Henryka i to po latach powoduje ciarki u czytelnikach. Dalej Przemysław Tandecki pisze o obchodach 80 rocznicy aresztowania 16 przywódców Polski podziemnej przez NKWD w pamiętnej willi na Ostoi (vis a vis starego szpitala). Jeśli jesteśmy przy rocznicach to Beata Pawełczyńska i Michał Landowski piszą o 50 rocznicy powstania Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego i o samej placówce, stałego punktu edukacji naszej i nie tylko – młodzieży. Trudno cytować zawartość 120 str. tego interesującego magazynu – polecamy! Ale koniecznie trzeba podkreślić szkic o Malichach pióra mieszkańca osiedla Olgierda Lewana i Beaty Pawełczyńskiej. To bodaj najmniejsza i też najmniej znana dzielniczka miasta. Zeszyt wypełniają: tradycyjnie garść wierszy i kilka stron wspomnień o zmarłych mieszkańcach. Polecamy zatem najnowszy „Przegląd”.

DWA WYJĄTKOWE KONCERTY W WALENTYNKI

★★★★★

"A BREATHTAKING MUSICAL JOURNEY"

THEATRE SCENE JOURNAL

KONCERT KRÓLEWSKI

MOZART | BETHOVEN
CHOPIN | VERDI | PUCCINI
STRAUSS | BRAHMS

GDZIE I KIEDY

14.02.2026
GODZ.
16:00
ORAZ
19:00

OKIS PRUSZKÓW

POP OPERA

SKRZYPEK NA DACHU
CARMEN | TURANDOT
WESOŁA WDÓWKA
NĘDZNICY | KOTY
TRAVIATA
A STAR IS BORN

ROYAL SYMPHONY ENSEMBLE
ARTYŚCI TEATRÓW MUZYCZNYCH I OPEROWYCH

KRZYSZTOF KNAPCZYK

SKANUJ KOD I KUP BILET NA WWW.KRZYSZTOFKNAPCZYK.PL
DLA CZYTELNIKÓW Z KODEM "GŁOSPRUSZKOWA" -5%

Kilka tygodni temu na łamach „Głosu Pruszkowa” zapowiadaliśmy wyjątkowe walentynkowe koncerty w Centrum Kultury i Sportu. Dziś warto do tego zaproszenia wrócić – bo termin jest coraz bliżej, a zainteresowanie wydarzeniem rośnie.

Pop Opera to muzyczna podróż od opery do musicalu, w której miłosne historie, największe arie i hity musicalowe łączą się w niezwykle spektakl pełen emocji. Taki wieczór to idealny pomysł na Walentynki – lokalnie, wyjątkowo i w otoczeniu muzyki na najwyższym poziomie.

Już 14 lutego Pruszków usłyszy na scenie Bogna-Band złożony z artystów Łódzkiej Filharmonii w pełnym, rozszerzonym składzie instrumentalnym (flet, klarnet, skrzypce, wiolonczela, kontrabas, fortepian, perkusja) – po raz pierwszy w historii miasta, a towarzyszyć mu będą wyjątkowi wokaliści, m.in. Krzysztof Knapczyk oraz Marta Śpionek. O godzinie 16:00 zaplanowano Koncert Królewski – Majestat Klasyki, podczas którego na Walentynki – lokalnie, wyjątkowo i w otoczeniu muzyki na najwyższym poziomie.

O godzinie 19:00 scena należeć będzie do Pop Opery – muzycznej podróży od Opery do Musicalu, która po raz pierwszy w Pruszkowie zabrzmi w tak bogatej obsadzie instrumentalnej.

To propozycja szczególnie na walentynkowy wieczór – elegancka, emocjonalna i dostępna na miejscu, bez konieczności wyjazdów poza miasto. Coraz więcej mieszkańców decyduje się spędzić ten dzień lokalnie, ale w sposób wyjątkowy.

Przypominamy, że czytelnicy „Głosu Pruszkowa” mogą skorzystać z 5% zniżki na bilety. Wystarczy podczas rezerwacji online na stronie: www.bilety.krzysztofknapczyk.pl wpisać kod promocyjny: GŁOSPRUSZKOWA

Centrum Kultury i Sportu, ul. Bohaterów Warszawy 4
Godzina 16:00 – Koncert Królewski - Majestat Klasyki
Godzina 19:00 – Pop Opera - Od Opery do Musicalu

Jeśli planujecie Walentynki z wyprzedzeniem – to ostatni moment, by połączyć ten dzień z muzycznym wydarzeniem. Więcej informacji oraz bilety także na miejscu w OKIS.

Zamówienia grupowe pod numerem telefonu: +48 515 457 589 oraz mailowo: biletynakoncertyknapczyk@gmail.com

Przyjdź i przeżyj Walentynki w Pruszkowie w niezwykłym, muzycznym stylu – takiego wydarzenia nie można przegapić!



Bad Schönfließ

Prywatne uzdrowisko Hitlera



Grzegorz Przybysz - dziennikarz, publicysta, regionalista
Foto - Trzcieńsko Zdrój, dawniej Bad Schönfließ. Widok na Bahnhofstrasse

Urocze, niewielkie miasteczko Schönfließ – dziś Trzcieńsko Zdrój, nie było nigdy widownią wielkich wydarzeń dziejowych. Położone nad uroczym jeziorem otaczającym półkolem stare, średniowieczne zabudowania, miało kiedyś dziesięć baszt i dwie bramy wjazdowe. Miasteczko założył w XII wieku, jeszcze jako książę, Bolesław Krzywousty, podbijając Pomorze Zachodnie. Otoczył je wówczas głęboką fosą, murem obronnym i nadał nazwę - Trzcieńsko. Do miasta można było dostać się jedynie przez dwa duże mosty zwodzone. Jednak od tamtej pory Trzcieńsko zamarło w bezruchu i to na wieki.

Przez osiemset lat historii, nie wyszło nawet poza stare mury obronne, i dopiero, gdy w połowie dziewiętnastego wieku połączono je linią kolejową z pobliskimi Przycami, miasto zaczęło się w miarę możliwości rozwijać. W Trzcieńsku, czyli w niemieckim Schonfliess mieszkało około 3000 tysięcy ludzi, trochę drobnych kupców, trochę rzemieślników, ale głównie rolników uprawiających buraki, bowiem ziemia tu była żyzna, buraczana, a powstała nowa kolej bardziej służyła do przewozu różnych towarów, m.in. buraków, niż pasażerów.

Pod koniec XIX wieku, niemieccy geolodowie, przy okazji poszukiwań ropy naftowej odkryli tu silne źródła wody leczniczej i niespotykane gdzie indziej, terapeutyczne borowiny. Mimo tego spektakularnego odkrycia, miasto Schonfliess nie zrobiło podobnej kariery jak pobliski Polczyn Zdrój, nie przekształciło się w modną miejscowość kuracyjną. Do dziś nie wiemy dlaczego tak się stało, choć dobra komunikacja kolejowa zapewniała wręcz wszystko. Aliści, pobudowano tu, na półwyspie wchodzącym w jezioro, mały zakład leczniczy dla 50, czy też 60 kuracjuszy i na tym właściwie się skończyło. Leczyli się tu nieliczni berlińczycy, których nie stać było na modny Kolobrzeg, czy też Polczyn, i miasto dalej trwało w bezruchu. Czasem, choć bardzo rzadko, pojawiały się tu samochody osobowe z Berlina wzbudzając wśród mieszkańców zainteresowanie, a czasem niemałą sensację.

Wiosną 1937 roku, przed zakładem leczniczym zatrzymały się dwa samochody z berlińską rejestracją. Goście legitymując się specjalnymi dokumentami „Sicherheitsdienst”, kazali oprowadzić się po całym uzdrowisku. Jeden z tajemniczych osobników podawał się za lekarza i wymieniał nawet swoje nazwisko: - doktor Morell. Goście zwiedzili dokładnie całe miasto i bliskie okolice, oraz obejrzeni wszystko co tylko można było zobaczyć.

Minęły dwa miesiące. Rankiem pewnego dnia, do Schonfliess przyjechała kolumna wojskowych samochodów i motocykli. Zatrzymały się w różnych punktach miasta. Ale wprawne oczy mieszkańców mogły rozpoznać w cywilach agentów Gestapo ubranych charakterystycznie w długie, ciemnoszare skórzane płaszcze i kapelusze. Parę



godzin później przybyło kilka innych samochodów osobowych. Mieszkańcy, pomimo że otrzymali od gestapowców polecenie nieinteresowania się przyjezdnymi, bez trudu rozpoznali Adolfa Hitlera i Hermana Goeringa a także kilku innych dostojników z hitlerowskiej partii. Po paru godzinach samochody wraz z Hitlerem i Goeringiem odjechały i miasteczko ponownie opustoszało. Ale nie na długo!

Pierwszą nowiną, że w Schonfliess coś się zmienia, była wieść o bezzwłocznej modernizacji i przemianie starego kurortu. Od tej pory uzdrowisko miało podlegać władzom NSDAP. Latem 1937 roku pojawiły się pod miastem przedsięwzięcia budowlane, które rozpoczęły pośpieszną budowę szosy betonowej, która miała połączyć stare uzdrowisko z oddaloną o kilkadziesiąt kilometrów autostradą. Jednocześnie tuż za miastem organizacja Todd rozpoczęła budowę dużej willi z czerwonej cegły i wysoki mur otaczający całą nieruchomość. Wszędzie pilnowały dniem i nocą liczne posterunki wartownicze SS. Gołym okiem było widać, że nie szczędzono żadnych kosztów, byle roboty były wykonane dobrze i szybko.

W samym uzdrowisku zmieniono prawie wszystko. Przebudowano wewnątrz cały budynek wprowadzając najbardziej luksusowe urządzenia. Sprowadzono ze Szwajcarii kosztowne automaty inhalacyjne, zmodernizowano sale rekreacyjne i zbudowano nieduży basen, a także termy na wzór rzymski. Po paru miesiącach roboty były zakończone. Firmy budowlane zwinęły swoje ruchomości, a do miasteczka przybyło znacznie więcej SS-manów. Ośrodek był gotowy. Mimo ukrywanego celu, tajemnicy nie udało się utrzymać. Teraz prawie każdy mieszkaniec Schonfliess wiedział, że uzdrowisko zostało zajęte przez osobistego lekarza Hitlera, doktora Mo-

rella, który właśnie tutaj miał leczyć „wodza tysiącletniej Rzeszy” z jego licznych przypadłości, a przede wszystkim choroby strun głosowych. Z czasem willa stała się kolejną siedzibą Hitlera, ale tylko wtedy, gdy przyjeżdżał tu wraz ze swym lekarzem na kurację. Aliści, przyjeżdżali tu również inni dostojnicy hitlerowscy zapraszani przez fuehrera w gościnę a także dla podreperowanie zdrowia. Wyjątkowo i w razie potrzeby sprowadzano do uzdrowiska najlepszych specjalistów z Europy, głównie ze Szwajcarii.

Była jeszcze druga strona medalu. Ten cichy zakątek Zachodniego Pomorza służył nie tylko dla kuracji wodza. Otóż na długiej werandzie wychodzącej poza brzeg jeziora, Hitler układał swoje mowy kwieciste, które potem improwizując wygłaszał na wszystkich mitingach partyjnych i licznych zgromadzeniach. Jedynymi słuchaczami tej generalnej próby były kaczki beztrosko pływające w pobliskim jeziorze. Widać to zresztą na jednym z filmów dokumentalnych - to znany zapewne film polskiej widowni, nakręcony osobiście przez Hitlera, przedstawiający huczne przyjęcie jego zaufanych przyjaciół i przyjaciółek, nakręcony właśnie w Schonfliess. W Berchtesgaden, w Alpach Bawarskich, oficjalnej siedzibie Hitlera, zawsze przebywało zbyt dużo ludzi, niewygodnych świadków co-

Kącik kulinarny na luty

Przemienity już kosztowne święta, za nami także Sylwester a po tym wielodniowym ciągu kulinarniej rozpusty nasza kieszeń już ledwo zipie i tylko patrzeć jak wyda ostatnie tchnienie. Ale żeby jakoś ją podratować proponuję w lutym zastosować kuchenne ograniczenia i przestawić się na mniej ekspansywny sposób żywienia. A zatem propozycja mojej dawnej znajomej Pani M.

Zupa dziadowska

Na wywarze z włoszczyzny gotujemy do miękkości drobno pokrajane w kostkę ziemniaki i osobno własnoręcznie uskubane albo kupione gotowe zacierki. Po ugotowaniu (5 minut) zalewamy zacierki na pół godziny zimną wodą po czym odlewamy je i dodajemy do zupy. Pokrojona w kosteczkę słoninę zrumieniamy na patelni, dodajemy posiekaną cebulkę i też podsmażamy, po czym wszystko rozprowadzamy jedną łyżką mąki, i taką zasmażkę dodajemy do zupy. Na koniec dodajemy pokrojoną drobno w kostkę marchewkę z wywaru. To wspaniała gorąca zupa na zimę.

Kartoflane kotlety

Obrane półtora kilograma ziemniaków gotujemy do miękkości, odlewamy, odparowujemy, i przeciskamy przez specjalną praskę do ziemniaków. Kiedy wystygną, dodajemy do nich całe jajko, dwie łyżki śmietany, dużo posiekanej i podsmażonej na tłuszczu cebulki, sól, pieprz, tartą gałkę muszkatołową, trochę ostrej papryki i szczyptę majeranku. W zależności co mamy w domu, można dodać drobno pokrajany i podsmażony boczek, lub kiełbasę, lub pieczarki. Mieszaną to wszystko dokładnie i maczając ręce w wodzie, lepimy nieduże, płaskie kotlety, otaczając każdy w tartej bułce. Następnie smażymy je na oleju na ciemnozłoty kolor i podajemy np. z ostrym, lub łagodnym sosem pomidorowym, plosypując szczypiorkiem. Kotlety podajemy z surówką z kiszzonej kapusty, całym kminikiem, cebulą, trochę marchewki i olejem. Doskonale jedzenie.

O plackach ziemniaczanych pisać raczej nie będę bo są najprostsze do wykonania i chyba każdy potrafi je zrobić, choć samo tarcie kartofli jest bardzo uciążliwe i nie raz ścierałem sobie kawałek palca.

Wasz kuchcik



CZTERY FESTIWALE W JEDNYM MIEJSCU! Kulinarne i kulturalne święto w Pruszkowie



Już w weekend 14–15 lutego Arena Pruszków stanie się miejscem niezwykłego spotkania smaków, zapachów, kultury i rzemiosła. Pod jednym dachem odbędą się cztery wyjątkowe wydarzenia, które razem stworzą prawdziwą ucztę dla zmysłów:

Festiwal Kuchni i Kultury Azjatyckiej, Festiwal Słodczy Świata, Festiwal Piwa, Wina i Nalewek oraz Targi Rzeczy Wartych Zachwytu. To propozycja dla wszystkich, którzy lubią odkrywać, smakować i doświadczać czegoś nowego.

Festiwal Kuchni i Kultury Azjatyckiej – podróż przez kontynent smaków

Na uczestników będzie czekała barwna podróż po azjatyckich stołach — od Japonii, przez Tajlandię, Koreę i Indie. W strefie gastronomicznej będzie można spróbować wyśmienitego sushi, delikatnych owoców morza, aromatycznego pad thaia, pikantnego curry czy tradycyjnego chaczapuri.

Nie zabraknie również sushi czy onigiri, potraw inspirowanych kuchnią chińską i wietnamską, a także orzeźwiających napojów, deserów i przekąsek rodem z Azji. To będzie doskonała okazja, by spróbować potraw, których na co dzień trudno znaleźć w lokalnych restauracjach. Festiwal pozwoli poczuć klimat azjatyckich ulicznych targów, gdzie w powietrzu unosi się zapach przypraw, imbiru i świeżych ziół.

Festiwal Słodczy Świata – najśłodsze miejsce w Koszalinie

Druga strefa wydarzenia to prawdziwy raj dla łasuchów. Festiwal Słodczy Świata to setki smaków, aromatów i kolorów — od klasycznych po egzotyczne. Goście będą mogli skosztować ręcznie robionych pralinek, tureckich baklaw i chałw, a także polskich owoców w czekoladzie i słynnych hiszpańskich churros.

Nie zabraknie także rzemieślniczych miodów, domowych ciast, lizaków i karmelków stworzonych tradycyjnymi metodami. Wszystko to będzie można popić wyśmienitą kawą z ze świeżo palonych ziaren. Polska palarnia kawy zapropnuje starannie dobrane mieszanki i wyjątkowe smaki, które idealnie dopełnią słodkie doznania festiwalu. Świeżo mielona kawa i słodkie przysmaki stworzą duet, któremu trudno się oprzeć.

Festiwal Piwa, Wina i Nalewek – spotkanie pasjonatów rzemieślniczych trunków

Trzecia część wydarzenia to prawdziwe święto dla dorosłych smakoszy. Festiwal Piwa, Wina i Nalewek zgromadzi najlepsze browary rzemieślnicze, winnice i producentów alkoholi kraftowych. Uczestnicy będą mieli okazję porozmawiać z twórcami trunków, poznać ich receptury, tradycje i inspiracje, a przede wszystkim degustować wyjątkowe smaki, których nie znajdzie się w sieciowych sklepach.

Na stoiskach pojawią się zarówno lekkie piwa pszeniczne i owocowe wina, jak i głębokie portery, klasyczne czerwone wina czy nalewki według dawnych receptur. To wydarzenie dla tych, którzy cenią jakość, autentyczność i pasję w tworzeniu smaków.

Targi Rzeczy Wartych Zachwytu – przestrzeń piękna, pasji i rękodzieła

Wśród czterech festiwali nie może zabraknąć przestrzeni dla sztuki, designu i przedmiotów z duszą. Targi Rzeczy Wartych Zachwytu to miejsce, w którym spotykają się twórcy, rzemieślnicy i artyści. Na stoiskach będzie można znaleźć ręcznie robione świece, unikatową biżuterię, ceramikę artystyczną, naturalne kosmetyki, wyroby z drewna, autorskie książki, kadzidła i wiele innych wyjątkowych przedmiotów.

To doskonała okazja, by kupić oryginalne prezenty, wesprzeć małych producentów i poznać ludzi, którzy z pasji tworzą rzeczy naprawdę wyjątkowe. Każdy przedmiot kryje za sobą historię, a rozmowa z jego twórcą może stać się inspiracją do własnych dziełań.

Spotkajmy się w Pruszkowie!

Niech weekend 14–15 lutego będzie czasem inspiracji, kolorów i smaków. Zapraszamy wszystkich mieszkańców regionu do Arena Pruszków, by wspólnie celebrować to, co najlepsze w kulturze, kuchni i rzemiośle.

Nie przegapcie tego wydarzenia – przyjdźcie, spróbujcie, zachwyćcie się i odkryjcie świat, który naprawdę wart jest zachwytu! Organizatorem wydarzenia jest Smakuj Świat.

- Możliwość zakupu biletów online przez ToBilet.pl
- Bilety będą również dostępne na miejscu
- Dzieci i młodzież do lat 13 – wstęp bezpłatny
- Miejsce: Arena Pruszków
- Data: 14–15 luty 2026
- sobota 12.00-20.00
- niedziela 11.00-18.00

Pruszkowianin wśród Mistrzów Pizzy Świata

Od 18 do 20 stycznia, na targach SIGEP World, ponad sześciuset szefów kuchni z całego świata rywalizowało o upragniony tytuł Mistrza Pizzy Świata.



Konkursowa pizza (Napoletańska Tradizionale). Foto ze zbiorów Karola Kłycińskiego

TRADYCYJNA PIZZA NEAPOLITANSKA

- 1) Luigi Cappuccio – 881 punktów
- 2) Damian Marmol – 864 punkty
- 3) Karol Kłyciński – 850 punktów

Link do oficjalnej listy zwycięzców:
<https://campionato.ristorazioneitalianamagazine.it/it/punteggi-2026>



Karol Kłyciński na podium z dyplomem z Rimini. Foto ze zbiorów Karola Kłycińskiego



Pielgrzymka pruszkowskich seniorów do Fatimy

„Któż może, Matko, godnie Cię wystawić za ten dar wielki, nigdy nie pojęty, że każdy może swoją duszę zbawić, za Twą przyczyną, przez różaniec święty”

Z takim przesłaniem wyruszyliśmy w pielgrzymkę, której centralnym miejscem była Fatima. 12 listopada we wczesnych godzinach porannych zgromadziliśmy się przed naszym kościołem parafialnym, aby autokarem udać się na lotnisko. Ponad czterogodzinny przelot samolotem Polskich Linii Lotniczych LOT i szczęśliwie lądowanie w Lizbonie, która przywitała nas deszczem i tak już było prawie do końca naszego pielgrzymowania. Deszczowa pogoda nie przeszkadzała w realizacji programu pielgrzymki, ponieważ w naszej ponad pięćdziesięcioosobowej grupie byli ludzie ciekawi świata, chęci poznawania innych kultur, a nade wszystko Boży ludzie, którzy każdy kolejny dzień przyjmowali jako nowe wyzwanie do pokonania trudności, tak jak to dzieje się w codziennym życiu.

Nie sposób opisywać każdego z kolejnych dni szczegółowo. W ogólnym zarysie nakreśliły najważniejsze wydarzenia i miejsca naszych wędrówek.

Miejscem wyjątkowym, które dotknęło naszych serc i na zawsze pozostanie w pamięci, była Fatima. Zgromadzenie ludzi różnych narodowości w Kaplicy Objawień na wspólnym różańcu w późnych godzinach wieczornych zakończonym Procesją Światła o godz. 21:30, to niezwykle doświadczenie dla ludzi wierzących, ale też tych, którzy poszukują właściwej drogi dla siebie. Pewien kapłan powiedział, że siła modlitwy różańcowej polega na tym, że Maryja modli się razem z nami, a tu, w Fatimie, miejscu Objawień czuje się w sposób szczególny Jej Obecność. Wielejęzycznym tłum zgromadzonych ludzi razem ze swoją Matką wyprasza potrzebne Łaski dla całego świata i każdego indywidualnie. Rozświetlony krzyż na początku procesji i figura Matki Bożej niesiona przez sześciu mężczyzn- pielgrzymów i ogrom podążających ludzi ze świecami z Ave Maryja na ustach, to obraz codziennych, wieczornych spotkań z Maryją.

Duchowe przeżycia przeplatały się z wędrówkami po pięknych zakątkach tego niezwykłego kraju. Portugalia zachwycała nas pięknem krajobrazu, różnorodnością świata roślinnego i malowniczymi miasteczkami położonymi na falistych wzniesieniach.

Spacer po średniowiecznym, urokliwym miasteczku Obidos znanym między innymi ze słynnej wiśniówki ginja de Obidos, zakończył się degustacją tejże i win Porto w sympatycznej scenerii małego sklepiku z pamiątkami.

Coimbra i najstarszy uniwersytet w Portugalii z roku 1290 był okazją do ciekawych spotkań ze studentami zachęcającymi wiedzących do nabycia oryginalnych gadżetów w postaci kolorowych długopisów zakończonych „główką” w studenckiej czapce. Piękna katedra w Porto i monumentalne barokowe schody w miejscowości Braga, to kolejne etapy naszego pielgrzymowania. Bardzo wystawna kolacja w restauracji, w pobliżu której zaplanowany był nocleg, stała się okazją do dzielenia się wrażeniami minionego dnia. W miarę upływających dni to właśnie nasze, serwowane w godzinach



wieczornych, obiadokolacje przerodziły się w tradycję prowadzenia ciekawych rozmów. Przez cały czas towarzyszył nam szum Oceanu Atlantyckiego. O jego bliskości, w dużej mierze wpływającego na klimat Portugalii, przekonaliśmy się w sposób namacalny. Na pięknej piaszczystej plaży w miasteczku Nazare zobaczyliśmy jak bardzo szybko zmienia się pogoda, słońce przeplatało się z deszczem, a silny wiatr spietrzył fale na Oceanie, co w znacznym stopniu utrudniało spacer plażą. Refleksja nad tym jak mały i bezradny jest człowiek w obliczu wielkiego żywiołu i jednocześnie ile piękna kryje się we wzbudzonych falach oceanu zmieniającego swe barwy w mgnieniu oka, sama się

nasuwała. Żadne, nawet najpiękniejsze zajęcia nie oddają piękna tego miejsca. Trzeba to po prostu zobaczyć na własne oczy.

Program naszej pielgrzymki w dużej mierze opierał się na zwiadaniu miejsc kultu religijnego, a spotkania z przyrodą były dopełnieniem całości w myśl zasady: coś dla duszy i dla ciała.

Takim miejscem, w którym w znacznej mierze mogliśmy nakarmić naszą duszę, był wyjazd do Santiago de Compostella (Hiszpania), do miejsca pochówku Św. Jakuba. Katedra Św. Jakuba i miejsce jego pochówku pozostanie na zawsze w pamięci. Natomiast świadomość, że właśnie tu docierają niezliczone rzesze pielgrzymów z całego świata,

przebywając tę drogę pieszo, sprawia, że miejsce to jest niezwykle ważne dla chrześcijan.

To nie jedyny święty, który był wpisanym w program naszej pielgrzymki, kolejny, to Św. Antoni Padewski, w sposób szczególny czczony przez Portugalczyków, bo urodzony w Lizbonie. Miejsca z nim związane odwiedziliśmy przy okazji pobytu stolicy. W czasie naszych wieczornych spotkań przy obiadokolacji okazało się, że w naszej grupie są czciciele Św. Antoniego, którzy niejedno doświadczenie z nim przeżyli. Skuteczność odnajdywania zagubionych rzeczy z jego pomocą potwierdziło wiele osób.

Jedną z perełek na naszym pielgrzymim szlaku była miejscowość Alcobaca z klasztorem Santa Maria wpisanym na listę UNESCO.

I wreszcie szczególne miejsce na naszym pielgrzymim szlaku, domy pastuszków z Fatimy: Łucji, Franciszka i Hiacynty. Franciszek i Hiacynta, to najmłodsi święci Kościoła, a Łucja, później siostra zakonna, jest wpisana w poczet Sług Bożych.

Te niezwykle postacie, których historia życia jest tak prosta jak życie małego dziecka, w Bożych planach zajęły szczególne miejsce. Maryja powierzyła im misję modlitwy o nawrócenie grzeszników. Prośba ta jest nadal aktualna, a przykład małych Fatimskich dzieci inspirował nas do podjęcia z ufnością drogi wskazanej przez Bożą Opatrzność. Drogi trudnej, ale mający piękny finał. Przedsmakiem jej była droga Krzyżowa ufundowana przez węgierskich emigrantów rozproszonych po świecie. Nasza odbywała się w strugach ulewnej deszczu i silnego wiatru. Zatrzymywaliśmy się przy kolejnych stacjach, do których piękne, głębokie rozważania przygotował nasz duchowy opiekun, ksiądz Robert Karolak. Uciążliwa pogoda i chwila modlitwy przy każdej ze stacji uświadomiły nam, że podejmowanie życiowych wyzwań ma sens pod warunkiem jeśli jest on przyjmowany w duchu wiary, z chrześcijańską nadzieją, której nikomu nie powinno zabraknąć, szczególnie w Roku Świętym, ogłoszonym jeszcze przez Papieża Franciszka – Rokiem Nadziei.

Nasza pielgrzymka do Fatimy zakończyła się piękną, słoneczną pogodą. W promieniach słońca mogliśmy zachwycić się widokiem bezkresnego Oceanu z najdalej wysuniętego na zachód punktu Europy, przylądka Cabo da Roca. Była to niezwykle uczta dla oczu i okazała do zrobienia pamiątkowych zdjęć.

Te osiem dni i był to czas niezwykle, czas modlitwy i refleksji, czas wielu ciekawych spotkań, czas zatrzymania się, aby zauważyć to, czego w ciągłym pośpiechu naszego życia nie zauważyliśmy. W tym pięknym doświadczeniu towarzyszył nam, nasz duchowy opiekun, ksiądz Robert Karolak i pani Katarzyna Pawlikowska z biura Pellegrino, a na trasie naszych wędrówek kolejne przewodniczki, z którymi spotkaliśmy się w umówionych miejscach.

Dziękujemy ks. Robercie i pani Kasiu z nadzieją na kolejne pielgrzymkowe spotkania.

Wdzięczni pielgrzymi z Parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Pruszkowie Żbikowie



Odszedł inż. Zdzisław Zaborski ostatni potomek pruszkowskich przemysłowców



Foto - Tomasz Malczyk

Mirosław Wawrzyński (dr n. hum. WDINP UW) – wykładowca akademicki, badacz przeszłości. Foto - Tomasz Malczyk



W Warszawie 22 grudnia 2025 roku zmarł kpt. w st. spocz. inż. Zdzisław Olcha Zaborski ps. „Blyskawica”, honorowy prezes Kola nr 6 Światowego Związku Żołnierzy AK w Pruszkowie. Tym samym odszedł ostatni potomek pruszkowskich przemysłowców, który stworzył i zarządził słynną fabrykę ołówków. Jego pogrzeb odbył się 5 stycznia 2026 roku na Cmentarzu Powązkowskim, na Starych Powązkach o godz. 14:30, a ciało złożono w grobie rodziny Zaborskich. Mszę pogrzebową koncelebrowało trzech księży, w tym proboszcz ks. Marian Mikołajczuk z parafii pruszkowskiej pw. Św. Kazimierza. Aby pożegnać Go w ostatniej drodze stawili się wielu ludzi, rodzina, bliscy, władze miasta Pruszkowa, które reprezentował prezydent Piotr Bąk i przedstawiciele organizacji kombatanckich, społecznych z Pruszkowa z pocztami sztandarowymi. Uroczystość zaczęła się o godz. 13:15 w kościele pw. Św. Stanisława Kostki przy ul. Hożusza 2 w Warszawie. Po mszy mowę pożegnalną odczytał syn.

Rodzina zmarłego

Zdzisław Zaborski wywodził się z patriotycznych rodzin warszawsko-pruszkowskich. Dziadek zmarłego – dr Aleksander „Leszek” Wolfram pod koniec XIX wieku wyemigrował do Warszawy i zamieszkał w Pruszkowie. Niedaleko dworca kolejowego otworzył praktykę lekarską, którą prowadził do 1940 roku (zm. 28 listopada 1940 roku). Dodatkowo przez wiele lat był lekarzem kolejowym. W lutym 1917 roku wybrano go do Rady miejskiej Pruszkowa i był radnym do początku 1919 roku. Jego dom stał się pierwszym „sekretem” magistratu Pruszkowa. Natomiast Jego babka – Maria z domu Szejnkeja Wolfram (zm. 24 stycznia 1934 roku) – w Pruszkowie, przez szereg lat prowadziła prywatną czytelnia i bibliotekę, którą w 1923 roku przekazano miastu i oddał ją w jej miejsce bibliotekę publiczną.

Jego ojciec – inż. Ziemomysł Zaborski był synem inż. Józefa Zaborskiego, który pracował na Kolei Wiedeńskiej. W 1889 roku inż. Józef Zaborski był jednym z trzech założycieli nowej fabryki ołówków w Warszawie. W 1894 roku przeniesiono ją do Pruszkowa na przeciwko dworca kolejowego. Przez ponad wiek „ołówki” związały się z tą wsią, a potem miastem. Na początku I wojny fabryka ołówków uległa częściowemu zniszczeniu. Latem 1915 roku ewakuowano ją koleją z robotnikami do Nowo Słowińska na Ukrainę. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej cały jej majątek tam przepadł. Dawni właściciele postanowili „od zera” odbudować fabrykę w Pruszkowie. Na ich czele stanął dwaj synowie założycieli – inż. Leszek Majewski i inż. Ziemomysł Zaborski. W parę lat udało im się ją w uruchomić, a potem rozbudować.

W styczniu 1924 roku w kościele św. Kazimierza inż. Ziemomysł Zaborski poślubił Marię Wolframową – najstarszą córką dr. Wolframa, a drugą młodszą o trzy lata była Izabela. Młoda para zamieszkała w mieszkaniu w domu dr. Wolframa przy ul. Kościuszki 43 (dziś nr 45).

Tam 5 lutego 1925 roku urodził się chłopczyk – pierworodny i jeden z sześciorga ich dzieci. Ochrzczono go w parafii św. Kazimierza nadając imię Zdzisława.

Konspiracja i areszt na Pawiaku

Zdzisław, po ukończeniu szkoły powszechnej i dwóch klas Gimnazjum im. T. Zana w Pruszkowie, podczas okupacji zdał maturę typu matematyczno-fizycznego na tajnych kompletach. W maju 1943 roku po przeszkoleniu wojskowym, zaprzysiężono go jako żołnierza Armii Krajowej. Wszedł do drużyny dyspozycyjnej sztabu VI Rejonu AK „Helenów”. Niemcy 15 maja 1944 roku aresztowali go jako pracownika fabryki z ojcem – jej dyrektorem Ziemomysłem i 18 innymi pracownikami „ołówków”. Wszystkich podejrzewano o konspirację w AK. Zawieziono ich do Zaborowa na ciężkie śledztwo. Po paru dniach przewieziono na kolejne przesłuchania na warszawski Pawiak – areszt śledczy Gestapo. Dzięki dużej łapówce danej przez inż. Leszka Majewskiego większość aresztowanych 27 czerwca wyszła na wolność, w tym Ziemomysł i Zdzisław Zaborscy. Niestety Niemcy zabili pięciu pracowników „ołówków”.

Powstanie i życie powojenne

Zdzisław Zaborski walczył w Powstaniu, jako łącznik w stopniu strzelca w sztabie dowódcy VI Rejonu mjr. Edmunda Krzywdy-Rzewuskiego ps. „Paweł”. Po rozwiązaniu tego zgrupowania i powrocie do konspiracji pomagał on w ratowaniu osób, które przeszły przez Dułag. Brał udział w ratowaniu dóbr kultury warszawskiej. Po wojnie ukończył wyższe studia w Krakowie na Akademii Górniczo-Hutniczej na których uzyskał stopień magistra inżyniera elektromechanika. Przez kolejne lata pracował w Warszawie w biurach projektowych dla przemysłu, specjalizując się w automatyce przemysłowej, a następnie został specjalistą w pracowni projektowej Zakładów Automatyki Przemysłowej.

Organizacje kombatanckie i społeczne

W 1978 roku wstąpił do środowiska byłych żołnierzy Armii Krajowej z Rejonu „Helenów” – Pruszków. W latach 1994-1996 zasiadał w Komitecie Redakcyjnym Zeszytów Historycznych „Na przedpolu Warszawy”, który wydawał Okręg Warszawa Powiat Światowego Związku Żołnierzy AK (SZZAK). Przez 20 lat spisywał relacje żołnierzy z Rejonu „Helenów” oraz kilka lat był jeszcze przewodniczącym Komisji Historycznej Okręgu Warszawskiego – Powiat SZZAK. Dodatkowo był także długo związany z Ironą Horban prezesem Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego (PTK-N) i przez szereg lat był prezesem Kola nr 6 SZZAK w Pruszkowie, którego następnie został Prezesem Honorowym Kola. Organizował różne wystawy i seminaria historyczne o Armii Krajowej. Inspirował do tworzenia miejsc pamięci narodowej na terenie dawnego VI Rejonu AK VII Obwodu „Obroza”. Dzięki jego i innych kombatanów z VI Rejonu AK oraz członków PTK-N zaangażowaniu otwarto w październiku 2010 roku powiatową instytucję kultury jako jest Muzeum Dułag 121. Następnie ustanowiono datę 3 października jako „Dzień Pamięci więźniów obozu Dułag 121 i niosącym im pomoc”.

Autor publikacji

W 2004 roku wyszła jego książka „Tędy przeszła Warszawa. Epilog Powstania Warszawskiego. Pruszków Durchgangslager 121 6 VIII-10 X 1944”. Potem w 2008 roku staraniem Książnicy Pruszkowskiej ukazało się monumentalne dzieło napisane przez Zdzisława Zaborskiego, Władysława Wrotniaka, Jana Cierlińskiego i Zofię Łosiewicz Chmurową pt. „Trwaliśmy przy tobie Warszawa. Historia konspiracji i walki VI Rejonu „Helenów” Pruszków-Piastów-Urusus-Sękocin”, nad którą pracował 20 lat. Obok niej wydał „Durchgangslager 121. Niemiecka zbrodnia specjalna” czy „Śmiałym” ku zwycięstwu” (zredagował wspomnienia ojca z wojny 1919-1920). Własnym sumptem wydała także trzy tomy wspomnień swojej prababki Karoliny z Dąbrowskich Wolframowej „Bieg życia mego”. W ostatnim III tomie, wydanym w 2023 roku, jako suplement napisał obszerny epilog z życiorysami Wolframów.

Honorowy obywatel Pruszkowa

Rada Miasta Pruszkowa w 2018 roku przyjęła uchwałę, aby kpt. w st. spocz. inż. Zdzisławowi Zaborskiemu przyznać tytuł Honorowego Obywatela Pruszkowa.

Jubileusz 100-lecia

Z okazji Jego jubileuszu ukończenia 100 lat w dniu 5 lutego 2025 roku odwiedził go delegacja z Pruszkowa na czele z zastępcą Prezydenta Miasta Pruszkowa Michałem Landowskim, Robertem Falkowskim – prezesem Kola nr 6 SZZAK, przedstawicielami 18. Stołecznej Brygady Obrony Terytorialnej i z Piotrem Hryciakiem – redaktorem naczelnym „Biuletynu Informacyjnego AK”. Wręczono mu pamiątkowy dyplom, szablę, ryngfaj i kwiaty jak wyraz podziękowania za Jego wielki wkład w upamiętnienie i utrwalenie przeszłości.

Koniec epoki

Śmierć Pana Zdzisława zamyka symbolicznie epokę dawnego i przemysłowego Pruszkowa. Odszedł ostatni z potomków pruszkowskich fabrykantów, którzy zbudowali od podstaw słynną fabrykę ołówków. Znalaliśmy się od wielu lat, razem przy pewnych tematach pracowaliśmy, wiele razy rozmawialiśmy o przeszłości. Na przykład w 2019 roku w „Przeglądzie Pruszkowskim” nr 1 opublikowaliśmy artykuł o jego dziadkach ze strony matki, czyli „Rodzinę doktorostwa Wolframów.”

Odszedł Jan Eljaszewicz (1941-2026)



W wieku 85 lat zmarł 21 stycznia 2026 roku Jan Eljaszewicz. Odeszła bardzo ciekawa i nietuzinkowa postać Pruszkowa. Przez wiele lat był on bardzo zaangażowanym społecznikiem i lokalnym obywatelom. Jego życie ponad 80 lat było mocno splecione z warsztatami kolejowymi i Pruszkowem. Zetknął się on z nimi już jako dziecko, w trakcie wojny. Następnie był on wieloletnim pracownikiem Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego Pruszków w Pruszkowie (ZNTK; w 1969 roku zakładom nadano im imię Ho Chi Minha; a w latach 90. zmieniono na Bohaterów Warszawy, aby w 1997 roku w całości je zlikwidować).

Jan Eljaszewicz urodził się 29 października 1941 roku w Warszawie, na Górnym Czerniakowie w domu przy ul. Przemysłowej 7/9. Mając trzy lata z rodzicami przeżył tragedię Powstania Warszawskiego. W jego trakcie z matką, jako wypędzeni, we wrześniu 1944 roku przeszli exodus cywilów idąc przez Mokotów, Pole Mokotowskie w stronę Ochoty. Na dworcu Warszawa Zachodnia wsadzono ich w pociąg i na krótko trafili do obozu przejściowego Dułagu 121. Niemcy zorganizowali go na warsztatach kolejowych w Pruszkowie. Po pięciu dniach pobytu z matką – ranną w ramię odłamkiem podczas walk w mieście – zwolniono ich. Najpierw trafili do szpitala w Grodzisku Mazowieckim. Skąd po wydostaniu się z niego udali się do Milanówka, gdzie żyła ciotka jego matki Słowińska – siostra jego dziadka.

Jego ojciec – Henryk – żołnierz AK walczył w powstaniu. Następnie przedostał się do Kampinosu, a tam jego oddział Niemcy rozbili w zasadzce. Ocalał i z rodziną spotkali się już w Milanówku.

Po wojnie Eljaszewicowicze nie wrócili do stolicy. Ich dom uległ pełnemu zniszczeniu. Stracili wszystko co mieli. Zamieszkali w Milanówku, gdzie w 1954 roku Eljaszewicz ukończył szkołę podstawową. Następnie rozpoczął on naukę w Zasadniczej Szkole Kolejowej w Pruszkowie (pomimo zdanych egzaminów nie przyjęto go do Technikum Mechanicznego w Ursusie), którą ukończył w czerwcu 1957 roku.

Po szkole dostał nakaz pracy w pruszkowskim ZNTK-u i tak swe życie związał na stałe z Pruszkowem. Odbył służbę wojskową po której aż do przejścia na emeryturę pracował już w ZNTK, gdzie był m.in. kierownikiem oddziału spraw obronnych, komendantem Zakładowej Straży Pożarnej i kierownikiem kancelarii tejże. Równoległe z pracą zawodową udzielał się w pracach społecznych. W 1962 roku dodatkowo ukończył szkołę średnią wieczorową w pruszkowskim Technikum Budowy Obrabiarek.

Pogrzeb ś.p. Jana Eljaszewicza odbył się we wtorek, 27 stycznia 2026 roku. Mszę pogrzebową odprawiono w Pruszkowie w kościele św. Kazimierza o godz. 10.00. Następnie jego ciało złożono w grobie na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

Cześć Jego pamięci!

Aleksander Jan – Leszek – Wolfram (1866-1940) i jego żona Maria ze Szejnkeja Wolframowa (1878-1934); s. 37-57. Faktycznie Jego śmierć zamyka epokę starego, przemysłowego Pruszkowa. Odeszła z nim ostatnia znająca go i utrwalająca na piśmie Wielką Postać. A takich jak On było w Pruszkowie niewiele. Na palcach jednej ręki da się ich wyliczyć przez ostatnie 100 lat.

Autor składa podziękowanie za udostępnienie zdjęć z pogrzebu wujka Miłoszowi Zaborskiemu

Już w 1969 roku z innymi pracownikami – honorowymi krwiodawcami – założyli w ZNTK, z poparciem dyrektora, Klub Honorowych Dawców Krwi (HDK-ZNTK). Pierwszy w Pruszkowie i jeden z pierwszych HDK w województwie Warszawskim. Podczas wyborów jednogłośnie wybrano go na pierwszego prezesa klubu HDK-ZNTK. Swą funkcję piastował przez kolejne 28 lat. Zawsze ponownie wybierano go na prezesa. W tym czasie członkowie klubu honorowo oddali ponad 2000 litrów krwi – bezcennego leku. Sam Jan Eljaszewicz oddał blisko 50 litrów krwi.

Pełnił on także wiele funkcji społecznych. Na przykład był przewodniczącym Zarządu Powiatowego Klubów HDK, przewodniczącym Zarządu Powiatowego pruszkowskiego PCK, członkiem Zarządu Stołecznego PCK i wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Krwiodawstwa.

Dodatkowo udzielał się w innych organizacjach społecznych m.in. w Lidze Obrony Kraju, gdzie przez wiele kadencji był skarbnikiem i sekretarzem Zarządu Powiatowego i był Prezesem Zakładowego Koła LOK. Pełnił także funkcję Przewodniczącego Powiatowego Klubu Abstynentów w Pruszkowie. Jeszcze znalazł czas, aby pracować społecznie z młodzieżą w Klubie Sportowym ZNICZ jako kierownik sekcji piłki nożnej. W ostatnich latach należał do koła pruszkowskiego Stowarzyszenia Polskich Kombatanów i pruszkowskiego Stowarzyszenia Dzieci Wojny.

Bardzo ważną dla niego pracą honorową było w 1990 roku zaangażowanie się z pełnym poświęceniem się w pomoc w powstanie na terenie ZNTK pomnika obozu przejściowego Dułag 121. Nazwano go „Tędy przeszła Warszawa”, a on ten tytuł zaproponował. Podseł do tego bardzo osobiste z tytułu rodzinnych przeżyć w powstaniu i krótkiego w nim pobytu. Uroczyste odsłonięcie tego pomnika nastąpiło 28 kwietnia 1990 roku. Nie był to pierwszy monument na warsztatach kolejowych. Pierwszą tablicę pamiątkową „Bohaterom Męczennikom Warszawy...” odsłonięto już w 1947 roku, na wprost hali osobowej i niedaleko od nowego pomnika. Strażacy z Zawodowej Zakładowej Straży Pożarnej co roku, 1 sierpnia zaciągali przy tej tablicy wartę honorową, składano wieniec, zapalano znicze i na trzy minuty włączano zakładową syrenę alarmową.

Jan Eljaszewicz w latach 90. po przejściu na emeryturę realizował swe pasje artystyczne – rzeźbił, tkął gobeliny i pisał wiersze. We wrześniu 2015 roku odbyła się wystawa jego prac w Miejskim Ośrodku Kultury w Pruszkowie. Projektował sztandary, porporczyki czy znaczki klubowe dla klubu „Znicz” Pruszków i HDK-ZNTK.

Przez pół wieku z żoną (mieli córkę i syna) żyli w bloku Pruszkowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Kopernika 17, na Osiedlu „Parkowe” niedaleko „pałacyku” Potulickich.

Jan Eljaszewicz był autorem trzech książek wydanych w Pruszkowie. W 1973 roku z okazji 50-lecia jubileuszu Klubu Sportowego ZNICZ w nakładzie 1000 egzemplarzy wyszła jego 44 stronicowa broszura pt. „Rys historyczny RKS i KS ZNICZ 1923-1973”. W 2015 roku staraniem Książnicy Pruszkowskiej wznowiono ją. Tym razem została znacznie zmieniona, poszerzona dodano liczne zdjęcia i dokumenty. Ukazała się pod nowym tytułem „Z dziejów ruchu sportowego w Pruszkowie w latach 1916-1974”. Dwa lata potem, w 2017 roku Książnica Pruszkowska podobnie wydała jego bardzo ciekawe wspomnienia pt. „Moje wczoraj”.

Pogrzeb ś.p. Jana Eljaszewicza odbył się we wtorek, 27 stycznia 2026 roku. Mszę pogrzebową odprawiono w Pruszkowie w kościele św. Kazimierza o godz. 10.00. Następnie jego ciało złożono w grobie na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

Cześć Jego pamięci!

Mirosław Wawrzyński

Alberobello - wioska Smerfów, która na prawdę istnieje



Foto - archiwum
Magdaleny Brodowicz - Susz

Tekst & fot. - Maddalena Brodowicz-Susz, pisarka, dziennikarka, fotografka

Alberobello to wioska domków, które wyglądają jak grzybki wyjęte żywcem z bajki o Smerfach... Domki Trulli to największa atrakcja miasta, tłumnie odwiedzana przez turystów z całego świata. Domki wzbudzają zachwyt więc niech nie dziwi Was, że wpisane zostały na listę UNESCO. Zbudowane są z kamienia wapiennego, a ich dachy zrobione są z kamienia tupałego i są ułożone w stożkową konstrukcję bez zaprawy. Teoretycznie dachy tych domów miały być nietrwałe, a jednak... ich konstrukcja przetrwała lata. Możliwe, że to zasługa tajemniczych znaków wymalowanych wapnem na niektórych dachach. Te dziwne, niczym z księgi czarów, znaki mają chronić przed złymi mocami i przyciągać dobrobyt. Domki dzięki swojej budowie i budulcowi idealnie izolują ciepło, latem zapewniając chłódne wnętrza a zimą ciepło. Pierwsze domki powstały w XIV wieku, a te które obecnie możemy oglądać mają 100, a niektóre 200 lat. Wiele z nich jest nadal zamieszkałych, albo przerobionych na hotele czy atrakcje turystyczne tj. muzeum czy restauracja.

Polecam wydać 3€ na wejście do Trullo Sovrano. Zobaczycie tam jak kiedyś żyli ludzie i jak wyglądała wewnętrzna architektura takiego domku. W środku jest kuchnia, dość mocno rozbudowana jak na tak niewielką powierzchnię użytkową całego domku. W kuchni poza tradycyjną kuchnią węglową znajdziemy gąsiory i cały sprzęt do wytwarzania napoju Bogów-wina. Poza kuchnią znajdziemy tu sypialnię i „pomieszczenie gospodarcze” w którym robiono np. pranie. Domek nie jest duży, ale bardzo przytulny, a jego niezwykle wnętrze jak i zewnętrzne przyciąga jak magnes i chce się tu zostać na zawsze! Uwaga! Jest taka szansa! Sporo domków Trulli w Alberobello jest na sprzedaż i wcale nie trzeba być milionerem, by sobie na taki zakup pozwolić. Alberobello to nie tylko niezwykle, bajkowe Trulli. To również całkiem zwyczajne włoskie miasteczko, podobne do innych. Jasne, oblane słońcem, pełne lokalsów, którzy dyskutują ze sobą na placu w towarzystwie fontanny, czy robią zakupy w ulubionym sklepie lub na

odbywającym się mercato zupełnie nie przejmując się turystami, którzy swoje zwiedzanie ograniczają tylko do dzielnic białych, wapiennych domków.

Nie byłabym sobą gdybym nie odwiedziła lokalnego targu i nie kupiła pysznych, świeżych owoców i warzyw: pomidory, brzoskwinie, młode cukinie i oczywiście najśłodsze pod słońcem figi. W marketce dokupiłam bułkę i wędzoną scomorzę (ser) i tak wyglądał mój obiad, na ławce w parku, wśród śpiewu ptaków i przy graniu cykad, a w dodatku....

...z widokiem na całe Alberobello! Ławkę z takim widokiem znajdziecie w Villa Comunale Belvedere Parco. Jest tam zielono, przyjemnie i gra muzyka... muzyka natury. Park znajduje się przed wioską Trulli i siedząc na ławce możecie z lekkiego wzniesienia podziwiać całe magiczne miasteczko. Plus parku jest taki, że niewielu tam turystów i to na prawdę doskonałe miejsce na krótki odpoczynek w trakcie zwiedzania, zwłaszcza w upalny dzień.

Jeśli jednak chcecie zjeść coś ciepłego to miejscem na taki posiłek jest zdecydowanie La Lira. Tu podawane są pyszne, gorące i mocno „nasączone” oliwą foccacie. Tu foccacie wyrabiane są na miejscu, w tradycyjny sposób. Są wysokie, chrupiące na zewnątrz i miękkie w środku. Po otwarciu lokalu ustawią się do niego duża kolejka, ale obsługa przebiega bardzo sprawnie więc warto zaryzykować.

Alberobello to też raj dla fanów artigianale czyli rękodzieła. Od magnesików na lodówkę po buty wszystko jest robione ręcznie, tradycyjnymi metodami i zazwyczaj sprzedawane przez wykonawców. Rzeczy te nie są najtańsze ale mają w sobie duszę. W Alberobello prawie każdy sklepik jest z miejscem z rękodziełem, gdzie wykonawcy bardzo szanują swoją pracę i chętnie o niej opowiadają, a czasem nawet pokazują jak pracują. Warto ich odwiedzić i wesprzeć zakupem, to artyści, którzy właśnie dla nas tworzą swoje małe i duże dzieła.

Dobrym zakończeniem południa in Alberobello jest café. W jednym z barów. Nie mogę polecić Wam żadnego z nich szczególnie, ponieważ każdy, który mieści się w domku Trullo jest wyjątkowy. Wizyta w tym domku wzbudzi wasz zachwyt, a jeśli do tej wizyty dołączone jest mocne espresso w barze wśród tysięcy książek, lub a takim który oddaje surowy klimat domku to na pewno będziecie szczęśliwi.



W świecie rozrywki i sztuki, czyli styczeń 2026 w Toronto



Julia Marynowska - Rybczyńska,
portret olęny podłża
Kuby Bryzgalskiego.

Tekst & foto – prof. weterynarii Julitta Marynowska - Rybczyńska, publicystka

Rozrywek w czasie okołoświątecznym i wczesno styczniowym mieliśmy pod dostatkiem, a koncentrowały się one głównie wokół różnorodnych obchodów osiemdziesiątej rocznicy urodzin Pana Męża. Dużą atrakcją okazała się rodzinna kolacja w wieczór sylwestrowy, spędzona w restauracji 360 na wieży Canadian National Tower (CNT). Ta wieża to najbardziej rozpoznawalny symbol Toronto - zbudowana w 1976 roku; mając 553 metry wysokości, do 2007 roku była najwyższą, wolnostojącą konstrukcją na świecie. Jest ona ważnym punktem orientacyjnym w mieście, kolorowo podświetlona zmienia swe barwy przy okazji świąt i różnych wydarzeń np. Dnia Kanady.

Platformy na wysokości 346 i 447 metrów (ze szklaną podłogą, tak że widać miasto pod stopami) dają widok na całe Toronto i jezioro Ontario, a w słoneczny dzień aż na wodospad Niagara oddalony o 60 km w linii prostej. Sama obrotowa restauracja to elegancka, jasna sala z oknami od podłogi do sufitu, okręcająca się o 360 stopni w ciągu 72 minut - i wieczorem daje to możliwość oglądania morza światła, aż po horyzont. Cena podstawowa wlicza minimalną kwotę do wydania (150 \$ na osobę - w tym 3 daniowa kolacja z kieliszkiem szampana i wjazd na najwyższy punkt widokowy). Tak więc nie trzeba brać mortgage (hipoteki) na dom aby tam spędzić przyjemnie czas.



W większym gronie podejmowaliśmy Dostojnego Jubilata na domowym przyjęciu koktajlowym. Tam też syn Maciek wygłosił laudację o swoim Ojcu:

„Marek Rybczyński – dla przyjaciół z lat młodzieńczych „Ryba” (choć zważywszy na kaliber jego dokonań, należałoby rzec: Gruba Ryba) – wzrastał wraz z dwoma braćmi w cieniu wojennej pożogi, najpierw w Łodzi, a później w Warszawie, gdy ta mżoliwie wylaniała się z gruzów. Uzbrojony w dyplom magistra geodezji i kartografii, całe swe dorosłe życie złożył w ofercie dwóm celom: Pracy oraz Rodzinie. Budowę tej ostatniej zainaugurował na początku lat siedemdziesiątych u boku Tuni, czego owocem stał się ja, Maciek, a parę lat później – Anna.

Dzięki żelaznej konsekwencji, żyłce przedsiębiorcy oraz absolutnemu lekceważeniu barier językowych, Marek wytoczył szlaki na niemal wszystkich kontynentach. Pomiary dokonywane w dzikich ostępach Afryki i Ameryki Południowej przeplatał z precyzyjnym określeniem fundamentów nowoczesnej Europy i Ameryki Północnej. Podczas owych peregrinacji holdował zasadzie nauki języków „w biegu”, co doprowadziło do stanu, w którym władza dwoma językami biegle, a dziesięcioma skandalicznie.

Gdy w 1981 roku mroki stanu wojennego i komunistyczny ucisk odcięły mu drogę do ojczyzny, Marek nie złożył broni. Przez cztery lata, wykazując się nie lada hartem ducha i zacięciem politycznym, wywierał presję na reżim, by umożliwić nam dołączenie do niego. Zwycięstwo przyszło w roku 1984, co stanowi ironiczny orwellowski, uśmiech losu.

Fundamentem egzystencji Marka było zawsze bezpieczeństwo bliskich. Nie poprzestał jednak na roli żywiciela, objawił się światu jako demiurg majsterkowania. Własnoręcznie remontował kolejne domostwa, wnosząc od podstaw dwie rezydencje letnie w Polsce oraz w Kanadzie. Zadane wyzwania inżynierijne nie oparło się jego determinacji, a koroną tych dokonań pozostaje legendarny, dwudziesto punktowy system sterowania oświetleniem w „Swierkowej” na ontaryjskich Kaszubach. Życie Marka to także nieustająca żegluga – od harcerskich przygód i uniwersyteckich regat na Morzu Północnym, po reanimację flotylli łodzi na kaszubskich jeziorach. Okręt flagowy tej marynarki, „Czarna Ryba”, został przez niego orestaurowany z taką pieczołowitością, że Marek osobiście zasiadał do maszyny, by uszyć żagle. Dziś jego wnuczki – Renia, Della i Ceilidh – podnoszą na nim piracką banderę, samodzielnie zdobywając wody Wadsworth Lake i anektując kolejne brzegi na popołudniowe pikniki.

Ojciec nigdy nie stracił apetytu na wiedzę. Teatr, koncerty, lektury historyczne, informatyka – jego umysł nie uznaje spoczynku. Nawet na emeryturze pozostał najstarszym bodaj uczniem w systemie edukacji Toronto, nadrabiając zaległości w formalnej nauce angielskiego, na co wcześniej, w ferworze budowania świata, zwyczajnie brakowało mu czasu. Przede wszystkim jednak Marek to niezłomny optymistą, który przez życie idzie z charakterystycznym dla siebie humorem. To postawa godna podziwu u kogoś, kto w pamięci nosi pył powojennych ruin, obserwował narodziny Sputnika i lądowanie na Księżycu, a potem, z godnością godną mędrca, przeprowadzał rodzinę przez oceany i dekady zimnej wojny.

Dziś, gdy Marek wkracza w wiek osiemdziesiąty lat, życzymy mu spokoju i złotej jesieni w otoczeniu tych, których kocha. Wznosimy toast: „Sto dwadzieścia lat!” – bo tradycyjnie „Sto lat” w jego przypadku brzmi niemal jak przedwczesna sugestia zakończenia tej wspaniałej odysei!”.

W trakcie porannego przeglądu prasy zelektryzowała mnie wiadomość podana w obszernym artykule na kanale CTV, opisująca przebieg aukcji dzieł sztuki należących do upadłej firmy Hudson-Bay Company (HBC). Dom Aukcyjny Heffel, pro-

wadzący tę sprzedaż on - line, podał, iż najwyższą cenę 170 K \$ osiągnął obraz Kuby Bryzgalskiego, przedstawiający dwóch wędrowców na raketach śnieżnych, w pejzażu zamrażniętego śniegu i lodu. Na klapie plecaka jednego z nich umieszczone było logo HBC, co bardzo podbiło cenę obrazu; drugi obraz tego samego artysty - scena rodzajowa z rdzennymi mieszkańcami północy zgromadzonymi wokół faktorii handlowej skupującej futra osiągnął też niebagatelną cenę 150 K \$. Jak dowiedziałam się z późniejszej rozmowy z Mistrzem Bryzgalskim w jego Goodview Studio, w 1998 roku sprzedał on kolekcję trzydziestu obrazów firmie HBC za ułamek obecnej ceny jednego. Ot, dola artysty... a np. Van Gogh nie sprzedal za życia ani jednego obrazu!

HBC to kawał historii Kanady. Kompania założona została w 1670 roku dekretem króla Karola II w celu prowadzenia handlu na terenach wokół Zatoki Hudsona i poszukiwania drogi na północny zachód do Pacyfiku. Była monopolistą w handlu futrami na rozległych obszarach między Labradorem a Górami Skalistymi; w XX wieku przekształciła się w duży biznes detaliczny, mający sieć około osiemdziesięciu domów towarowych w całej Kanadzie. Problemy ze spadkiem sprzedaży i zadłużeniem doprowadziły do upadku firmy i likwidacji sklepów HBC. Spłata długów odbywa się między innymi przez sprzedaż zasobów artystycznych i historycznych, ponad 1700. dzieł sztuki i 2700. artefaktów.



Kuba Bryzgalski (1952), rodem z Bydgoszczy, ukończył 5-cio letnie studia magisterskie na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku w 1985 roku. Był odrzucany przez Akademię 4 razy, a za 5-tym razem zaakceptowany jako wolny słuchacz bez uprawnień studenckich, bo ciągnęła się za nim opinia „niepewnego politycznie” wystawiona przez sekretarza podstawowej organizacji partyjnej (PZPR przy pierwszym podejściu do egzaminów wstępnych. A wiadomo, że kultura to był pierwszy front walki ideologicznej w słusnie minionej epoce PRL-u. Kubę, wraz z żoną Mają i małym synkiem, poznaliśmy wkrótce po ich przyjeździe do Kanady w 1990 roku. Już w 1991 roku artysta pokazał swoje obrazy, po raz pierwszy w nowym kraju zamieszkania, na ad hoc urządzonej zbiorowej wystawie polskich plastyków w... Barry's Bay! Było to na pierwszym i drugim - rok później - Festiwalu Polsko- Kaszubskim, zorganizowanym przez Polsko - Kanadyjskie Towarzystwo Medyczne, pod wodzą niezapomnianego doktora Kryńskiego. Wśród wystawionych prac polskich artystów, oprócz obrazów Kuby, ekspozowane były również abstrakty mocno już osadzonego na tutejszym rynku Jerzego Kolacza i rysunki Marka Ciężkiewicza, późniejszego wieloletniego ilustratora w gazecie „Globe and Mail”. Wystawę urządziliśmy w gmachu opuszczonej i zaniedbanej dawniej stacji kolejowej w BB, w której obecnie mieści się informacja turystyczna i muzeum regionalne. Samo miasteczko BB 35 lat temu to była miścina, w której stanął czas - ubogie domki, mało sklepów i gastronomii, brak roz-

rywek dla miejscowych mieszkańców. Tak więc oba Festiwale Polsko - Kaszubskie cieszyły się wielkim zainteresowaniem; różnorodnych ich program obejmował również koncerty (śpiewała Margaret Maye), był wieczór kabaretu z Ottawy, zawody sportowe i zabawa z kolacją, w siedzibie Królewskiego Legionu Kanadyjskiego, na którą przybył nawet pluton żołnierzy z oddalonej o 80 km bazy wojskowej w Petawawa!

Od czasu pierwszej wystawy w BB rozmach w twórczości Kuby poszybował w stratosferę. Po zapoznaniu się z zarysami jego dokonań artystycznych na kubabryzgalski.com podjechałszy do jego studio - powspominać i porozmawiać o dniu dzisiejszym. W jego dotychczasowym dorobku znajduje się 886 obrazów, wiele z nich w rękach prywatnych oraz galeriach i muzeach w Polsce i w Kanadzie. Nic więc dziwnego, że Kuba jest cenionym członkiem Stowarzyszenia Kanadyjskich Artystów (SCA), wielokrotnie wystawianym w prowadzonej przez tę organizację Gallerii 1313 Queen St. West, nagradzanym za wystawy indywidualne (18) i zbiorowe (40). W jego twórczości wyodrębnią się kilka dużych cykli tematycznych - n.p. olbrzymie murałe wewnątrz sieci sklepów Loblaws, cykl z serii „Baletnice” i „Anioły”, imponujący cykl monumentów z Wyspy Wielkanocnej, 28 portretów spikerów radia CBC - nieznanie twarze znanych głosów i kolekcja pejzaży z miasteczek i dzikiej przyrody kanadyjskiej - woda, skały, drzewa, chmury...

W tym miejscu nieskromnie się pochwałę, że portret zamówiony przez Pana Męża na moje czterdzieste urodziny wyszedł właśnie spod pędzla Mistrza Bryzgalskiego! Sprzedają dzieł Kuby B. zajmuje się w systemie on-line galeria Saatchi Art, można je również znaleźć w domu aukcyjnym Heffel. Oboje państwo Brygalscy - z niesłychanym oddaniem i pasją oddają się pomocy starym, opuszczonym i chorym psom w ramach organizacji Paws Above Rescue i Team Dog Rescue, przyjmując je do swego domu i prowadząc rehabilitację podopiecznych co czasu znalezienia dla nich nowych domów w, drodze adopcji. Prowadzą również czasową opiekę nad psami, pozostawionymi na krótsze pobyty przez właścicieli wyjeżdżających np. na wakacje.

W tym roku na świątecznym stole do tradycyjnego menu wprowadziłam pewne zmiany, a jedną z nich było zastąpienie ryby „po grecku” rybą „po hawajsku” - jest 10 razy smaczniejsza a na dodatek robi się ją expressem.

Ryba po hawajsku

Składniki: co najmniej ½ kg filetów z łososia lub innej ulubionej ryby, słoik czerwonej marynowanej papryki, puszka ananasa, 2 cebule, mała puszka koncentratu pomidorowego, 3 łyżki pikantnego ketchupu, sól, pieprz, szczypta chili. Podsmażać pokrojoną drobno cebulę z kawałkami papryki i ananasa, dodać nieco soku z ananasa i pozostałe składniki, podduśić i przykryć tym słodko- kwaśno- pikantnym sosem usmażone filety.

Danie dobre i na zimno i na gorąco.



Czy zagraża nam epidemia głupoty?



Foto - ze zbiorów autora

Tomasz, Długosz Trąbiński - publicysta
Autor - Quinten Metsys (1466–1530)
Tytuł Alegoria głupoty

Głupota to jedno z najbardziej fascynujących i zarazem przerażających zjawisk towarzyszących ludzkości od zarania dziejów. Nie jest ona jedynie brakiem wiedzy czy niskim ilorazem inteligencji – to specyficzny stan umysłu, postawa życiowa i, jak twierdzą niektórzy filozofowie, najpotężniejsza siła sprawcza w historii świata. O ile ignorancję można uleczyć edukacją, co tyle prawdziwa głupota często okazuje się odporna na argumenty, fakty, a nawet instynkt samozachowawczy.

Współczesna psychologia i socjologia coraz częściej pochylają się nad fenomenem głupoty, starając się go zdefiniować. Dietrich Bonhoeffer, niemiecki teolog, w swoich pismach z czasów II wojny światowej zauważył, że głupota jest przeciwnikiem dobra groźniejszym niż zło. Zło można bowiem zdemaskować, sprzeciwić się mu lub je ukarać. Głupota natomiast jest bezbronna wobec racjonalnej argumentacji, a co gorsza – często bywa agresywna, gdy czuje się zagrożona przez fakty, których nie rozumie. Człowiek głupi nie jest świadomy swojej niewiedzy, co daje mu złudne poczucie niezłomnej pewności siebie.

W XXI wieku, erze powszechnego dostępu do informacji, głupota paradoksalnie zyskała nowe narzędzia do ekspansji. Internet, który miał być biblioteką aleksandryjską naszych czasów, stał się platformą dla teorii spiskowych, fake newsów i uproszczonych wizji świata. Zjawisko to świetnie opisuje efekt Krugera-Dunninga: osoby o najniższych kompetencjach w danej dziedzinie mają tendencję do drastycznego przeceniania swoich umiejętności, podczas gdy eksperci często bywają pełni wątpliwości. To sprawia, że w przestrzeni publicznej głos głupoty jest często głośniejszy i bardziej pewny siebie niż głos rozsądku.

Głupota manifestuje się na wiele sposobów. Bywa nią bezkrytyczne podążanie za tłumem, brak empatii wynikający z niezdolności do zrozumienia cudzej perspektywy czy też krótkowzroczność, która każe przedkładać chwilową korzyść nad długofalowe przetrwanie. Jest ona również formą intelektualnego lenistwa – odmową podjęcia wysiłku myślowego niezbędnego do zrozumienia złożoności świata. Zamiast analizować skomplikowane procesy, głupota woli proste odpowiedzi, czarno-białe podziały i wskazywanie winnych.

Największym zagrożeniem płynącym z głupoty jest jej zaraźliwość. Gdy staje się ona normą społeczną, przestaje być postrzegana jako wada, a zaczyna uchodzić za „autentyczność” lub „zdrowy rozsądek”. Historia uczy, że całe społeczeństwa mogą ulec zbiorowemu zaślepieniu, podejmując decyzje o tragicznych skutkach. Dlatego walka z głupotą nie polega jedynie na nauczaniu faktów, ale przede wszystkim na krzewieniu umiejętności krytycznego myślenia, pokory wobec własnych ograniczeń oraz ciekawości świata.

Choroba czy społeczna przypadłość?

Epidemia głupoty to zjawisko, które coraz wyraźniej zaznacza swoją obecność w współczesnym świecie. Nie jest to choroba w sensie medycznym, lecz społeczna przypadłość, która rozprzestrzenia się szybciej niż jakikolwiek wirus. Głupota nie zna granic, nie wybiera wieku ani statusu społecznego. Co więcej, często bywa mylona z pewnością siebie, prostotą myślenia lub „zdrowym rozsądkiem”, co czyni ją szczególnie niebezpieczną. Jednym z największych zagrożeń płynących z głupoty jest jej odpor-

patii, nieumiejętnością słuchania innych oraz przekonaniem o własnej nieomyślności. Niszczy relacje międzyludzkie, obniża poziom debaty publicznej i sprawia, że dialog zastępowany jest krzykiem. W efekcie społeczeństwo staje się podzielone, a współpraca – coraz trudniejsza. Epidemia głupoty nie jest jednak zjawiskiem nieodwracalnym. Jej antidotum stanowią edukacja, ciekawość świata, pokora wobec wiedzy oraz gotowość do zmiany własnych poglądów. Walka z głupotą zaczyna się od samokrytycznego i świadomości, że nikt nie jest wolny od

fer, niemiecki teolog, w swoich pismach z czasów II wojny światowej zauważył, że głupota jest przeciwnikiem dobra groźniejszym niż zło. Zło można bowiem zdemaskować, sprzeciwić się mu lub je ukarać. Głupota natomiast jest bezbronna wobec racjonalnej argumentacji, a co gorsza – często bywa agresywna, gdy czuje się zagrożona przez fakty, których nie rozumie. Człowiek głupi nie jest świadomy swojej niewiedzy, co daje mu złudne poczucie niezłomnej pewności siebie.

W XXI wieku, erze powszechnego dostępu do informacji, głupota paradoksalnie zyskała nowe narzędzia do ekspansji. Internet, który miał być biblioteką aleksandryjską naszych czasów, stał się platformą dla teorii spiskowych, fake newsów i uproszczonych wizji świata. Zjawisko to świetnie opisuje efekt Krugera-Dunninga: osoby o najniższych kompetencjach w danej dziedzinie mają tendencję do drastycznego przeceniania swoich umiejętności, podczas gdy eksperci często bywają pełni wątpliwości. To sprawia, że w przestrzeni publicznej głos głupoty jest często głośniejszy i bardziej pewny siebie niż głos rozsądku. Głupota manifestuje się na wiele sposobów. Bywa nią bezkrytyczne podążanie za tłumem, brak empatii wynikający z niezdolności do zrozumienia cudzej perspektywy czy też krótkowzroczność, która każe przedkładać chwilową korzyść nad długofalowe przetrwanie. Jest ona również formą intelektualnego lenistwa – odmową podjęcia wysiłku myślowego niezbędnego do zrozumienia złożoności świata. Zamiast analizować skomplikowane procesy, głupota woli proste odpowiedzi, czarno-białe podziały i wskazywanie winnych. Największym zagrożeniem płynącym z głupoty jest jej zaraźliwość. Gdy staje się ona normą społeczną, przestaje być postrzegana jako wada, a zaczyna uchodzić za „autentyczność” lub „zdrowy rozsądek”. Historia uczy, że całe społeczeństwa mogą ulec zbiorowemu zaślepieniu, podejmując decyzje o tragicznych skutkach. Dlatego walka z głupotą nie polega jedynie na nauczaniu faktów, ale przede wszystkim na krzewieniu umiejętności krytycznego myślenia, pokory wobec własnych ograniczeń oraz ciekawości świata.

Błąd w oprogramowaniu?

Podsumowując, głupota to nie defekt intelektu, lecz raczej błąd w oprogramowaniu naszej cywilizacji. Jest ona stałym elementem ludzkiej kondycji, przed którym nikt nie jest w pełni bezpieczny. Jedynym antidotum pozostaje ciągła autorefleksja i odwaga do przyznania się do błędu – bo to właśnie zdolność do wątpienia w samego siebie jest najpewniejszym znakiem inteligencji. Bez tego, jako gatunek, ryzykujemy, że staniemy się ofiarami własnej beźmyślności w świecie, który wymaga od nas coraz większej mądrości. Powstaje pytanie, czy głupota jest wygodna dla rządzących, powraca w debacie publicznej od wieków i niestety wciąż pozostaje aktualne. W wielu przypadkach odpowiedź brzmi: tak, ponieważ społeczeństwo pozbawione krytycznego myślenia jest znacznie łatwiejsze do kontrolowania. Głupota rozumiana nie jako brak inteligencji, lecz jako brak refleksji, wiedzy i chęci do zadawania pytań, tworzy idealne warunki dla nadużyć władzy. Rządzący wygodniej jest sprawować władzę nad obywatelami, którzy nie analizują decyzji politycznych, nie sprawdzają źródeł informacji i nie rozumieją mechanizmów funkcjonowania państwa. W takim społeczeństwie wystarczy proste hasła, emocjonalne przekazy i wskazywanie wroga, aby zdobyć poparcie. Głupota sprzyja populizmowi, ponieważ upraszcza skomplikowaną rzeczywistość do czarno-białych schematów, w których nie ma miejsca na debatę ani odpowiedzialność. Dodatkowo, niewyedukowane i bierne społeczeństwo rzadziej domaga się przejrzystości, rozliczania błędów czy przestrzegania prawa. Brak sprzeciwu oznacza brak konsekwencji, a to dla rządzących jest niezwykle komfortowe.

Fenomen głupoty

Współczesna psychologia i socjologia coraz częściej pochylają się nad fenomenem głupoty, starając się go zdefiniować. Dietrich Bonhoeffer,



Krycha



Foto - Mirosław Kalinowski

Tekst & rys. - Tomasz Suwała, publicysta i bloger

Staś chodził jakiś taki zadowolony wiec postanowilem mu nieco popsuć humor:

– 15 lutego się zbliża – odezwałem się niby do siebie, ale żeby i on usłyszał.
– No to co? – spytał Staś udając, że nie wie o co chodzi.

– Jak to co? Masz przecież Krysię to pomyśl coś. – Nie mam.
– Jak to nie masz? – zdziwiłem się – Przecież poznałeś ją na balu karnawałowym, podała ci kieliszek. – Owszem – skrzywił się Staś – ale okazało się, że ona tam była zadowolona.
– To ciesz się, że ktoś za to płacił, bo ty byłeś tam za darmo – nie dawałem za wygraną.
– Bal był dla bezrobotnych, to czym miałem płacić?

– No ale zeszliście się, podobała ci się.
– Owszem, ale pila piwo.
– To chyba dobrze – Staś zaczynał mnie irtować – Macie wspólne zainteresowania. Ty też pijesz piwo. – Ale ona pije moje piwo – wyjaśnił.

A to o to chodzi...
– A ty pijesz moje. Zaraz, zaraz... – podrapałem się po głowie – To teraz rozumiem, dlaczego nagle zacząłeś pić dwa razy więcej mojego piwa, bo wynosiłeś też dla niej – spojrzałem na Stasia znacząco.
– To jeszcze nic – mruknął Staś – zaczęła pić też to co wynosiłem dla siebie.

Roześmiałem się.

– No ale mówię, że ładna była, przynajmniej tyle dobrego.
– No ładna, ale jak człowiek pijany, to każda jest ładna.

– A na trzeźwo?
– A to nie wiem, przy niej nigdy nie trzeźwiałem – odpowiedział rozbrajająco.
– No dobra Stach, masz tu piwo i idź do domu. – Nie mogę. Krycha tam jest.
– No jasne, Stach się boi, że znowu mu piwo wypije. – To powiedz jej, żeby sobie poszła.
– Mówilem – a na moje pytające spojrzenie dodał – ale nie słucha i siedzi tam nadal.
– Ciężka sprawa – zmartwiłem się, bo teraz to ja się Stasia nie pozbedę – Powiedz jej, że jesteś żonaty
– A skąd wezmę żonę? – teraz Staś się zdziwił.
– Hmm – zastanowiłem się – Daj ogłoszenie, że szukasz żony.

Staś popatrzył na mnie, pokiałł głową i stwierdził, że to może być dobry pomysł.

Następnego dnia po daniu ogłoszenia drzwi się nie zamykały. Staś zrobił casting na żonę. Przychodziły panny, rozwódki, wdowy i zameżne. W ogłoszeniu nie napisał przecież że wyklucza cudze żony. Jedne ładne, inne brzydkie. Te brzydkie chciały się nawet rozbierać, ale powiedzieliśmy, że tu nie szatnia. Po pięćmiu dniu castingu, zmęczony Staś kręcił głową. Żadna mu się nie podobala. W końcu weszła para w urzędniczych strojach.

– Nie, nie, już skończyliśmy na dziś, proszę przysię jutro – próbowałem ich wyprosić, ale i tak weszli.

– My z pipu. – odezwali się niemal jednocześnie. Spojrzałem na kobiety:
– Widzę a pan? – zwróciłem się do gościa.
– Z Państwowej Inspekcji Pracy baranie! – odezwala się kobieta.

Przyjrzałem się im i mówię do Stasia:
– To do ciebie, pewnie ci robotę znaleźli
Staś aż popłodzi:

– Ja bezrobotny jestem z wykształcenia – odezwał się przerażony.

– Nie o to chodzi – urzędniczka potrząsnęła głową – Czy to pan zamieścił ogłoszenie o przyjęciu żony? Staś lekko odetchnął słysząc, że to nie o pracę chodzi i kiwnięciem głowy potwierdził.

– Ogłoszenia o pracę, zamieszczane przez chcącego zatrudnić nie mogą dyskryminować jakiegokolwiek płci – wyrecytowała, dodając – A płci jest 56 i muszą być sformułowane bezosobowo. Takie teraz jest prawo.

Spojrzelśmy po sobie zdziwieni.
– Płaci pan 5 tysięcy kary. – odezwał się dotąd milczący urzędnik.

– Ale zaraz, to nie było ogłoszenie o pracę. Ja tylko szukałem żony. – Stach zaczął się tłumaczyć.

– Wiemy, do prac domowych – odezwala się urzędniczka – i do ewentualnego świadczenia usług łóżkowych. A uważa pan, że to nie jest praca?

– No jest – jęknął Staś – Ale ja nie zamierzałem za to płacić.

– Chciał zatrudnić i nawet nie chciał za to płacić – jęknął urzędnik – I jeszcze się do tego sam przyznaje. To proszę pana nie będzie już 5 tysięcy kary, lecz 50 tysięcy.

– Co????????? – Staś rozdziawił gębę jakby chciał wypić wszystkie piwa świata.

– No to, skoro szukał żony to, jak miał napisać? – tym razem to ja się odezwałem.

– Osoba małżeńska. – urzędniczka była mocno zadowolona ze swej odpowiedzi.

– A jakby się facet zgłosił? A on przecież szukał kobiety. – nie dawałem za wygraną.

– O widzę, że dyskryminacja ze względu na płeć. Za to grozi do 2 lat więzienia. – urzędniczka zwróciła się w moją stronę.

– Oniee ja się nie zgadzam. Przecież to idiotyczne. Kto to wymyślił? – zaprotestowałem.

– Jest demokracja, ludzie wybrali parlament, który to uchwalił a rząd się zgodził a my to prawo egzekwujemy.

Spojrzałem na Stasia i już chciałem go zgromić, że idiotów do sejmu wybrał... Ale ugryzłem się w język, bo urzędnicy mogliby wziąć to za mowę nienawiści. Powiedziałem tylko:

– Staś, nie martw się, nawet jak ci się trafi osoba małżeńska niekobieta to zawsze nie nadaję, że będzie to osoba abstynencka i piwa ci nie będzie podbierać. Komentować można na:
www.piorskiemtomkas.blogspot.com



Wykład z cyklu: Warszawska Ziemia Obiecana i rozwój jej nowoczesnego przemysłu maszynowego

Muzeum Woli, Warszawa ul. Srebrna 12, niedaleko stacji Warszawa Ochota

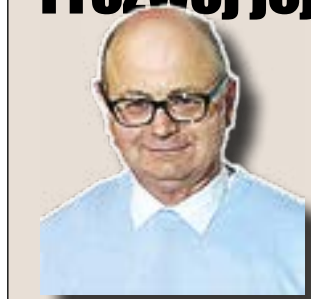


Foto - Tomasz Malczyk

Wykład nr 5
4.02 | środa | 17.00 – 19.00
Praca w latach 1914-1920 inż. Józefa Troetzer
w organizacjach ratowniczych
Od początku wybuchu Wielkiej Wojny inż. Józef Troetzer mocno zaangażował się w prace lokalnego Komitetu Obywatelskiego Gminy Pruszków zostając jego prezesem. Udzielał się w kolejnych strukturach ratownictwa wojennego

tworzonych w Warszawie, a w latach 1914-1915 podległych Centralnemu Komitetowi Obywatelskiemu. Po wycofaniu się w sierpniu 1915 r. Rosjan z Warszawy, gdy rozpoczęła się okupacja niemiecka Królestwa Polskiego, to włączył się on w tworzenie Rady Głównej Opiekuńczej. Przez następne pięć lat zajmował w tej instytucji czołowe pozycje z radzie lub w zarządzie. Ratownictwo wojenne oraz pomoc organizacji ratowniczych setkom tysięcy cywilów to ważny acz całkowicie zapomniany i nieznany okres w dziejach Polski. W tych strukturach w latach wojny pracował inż. Józef Troetzer.

Wykład nr 6
25.02 | środa | 17.00 – 19.00

Spuścizna w XXI w. po marce światowej „Troetzer”
Firma inż. Józefa Troetzera przestała istnieć na początku 1920 r.. Sprzedał on swoje zabudowania fabryczne w Pruszkowie Stowarzyszeniu Mechaników Polskich w Ameryce. Nowi właściciele uruchomili w nich wytwórnię obrabiarek i narzędzi precyzyjnych. Pomimo zamknięcia ponad 100 lat temu tej firmy i fabryki to wiele urządzeń wyprodukowanych przez jego ojca czy przez niego służyło kolejne dziesiątki lat wielu ludziom. Do czasów współczesnych przetrwało kilkadziesiąt sikawek i pomp marki Troetzer. Pokazanie spuścizny po tej światowej marce Troetzerów zamyka cykl spotkań.

Zapraszam, Mirosław Wawrzyński





SKARB KIBICA MKS ZNICZ PRUSZKÓW RUNDA WIOSENNA SEZON 2025/2026



Foto - Mirosław Kalinowski

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Rafał Bondaruk

DANE O KLUBIE

Miejski Klub Sportowy ZNICZ PRUSZKÓW
Rok założenia: 1923
Barwy: żółto-czerwone
Adres: 05-800 Pruszków, ul. Bohaterów Warszawy 4
Sekretariat: tel., fax.: 22 758 88 53
E-mail: prasa.znicz@zniczpruszkow.home.pl
Biuro prasowe: prasa.znicz@gmail.com

Bilety: bilety@zniczpruszkow.com.pl
Stadion: Miejski Zarząd Obiektów Sportowych w Pruszkowie
Pojemność: 2000 - wszystkie siedzące
Oświetlenie: 2000 lx
Wymiary boiska: 105 x 68 m
Płyta boiska: podgrzewana
Media i marketing: kzazkrzewski@znicz-pruszkow.com.pl

Zarząd Klubu

Prezes – Tomasz MATUSZEWSKI, **wiceprezes** – Andrzej KLUCZEK, **skarbnik** – Marcin ŚLIWIŃSKI, **sekretarz** – Adam STAŃCZAK, **członek zarządu** – Karol IMBRZYKOWSKI

Peter STRUHAR – aktualnie I trener MKS ZNICZ Pruszków to doświadczony trener ze Słowacji, mający za sobą bogatą karierę zarówno piłkarską, jak i szkoleniową. Jako zawodnik występował na najwyższym poziomie w Słowacji, Czechach i na Węgrzech, a jego największym sukcesem było zdobycie tytułu

mistrza Słowacji z klubem Slovan Bratislava w sezonie 2008/2009.



Po zakończeniu kariery piłkarskiej rozpoczął pracę trenerską. Prowadził m.in. MFK Ružomberok, z którym wywalczył wicemistrzostwo kraju oraz udział w kwalifikacjach europejskich pucharów. Ostatnio pełnił funkcję pierwszego trenera drugoligowego GKS Jastrzębie.

KADRA MKS ZNICZ PRUSZKÓW – BEATLIC I LIGA – SEZON 2025/2026 – RUNDA WIOSENNA

Pozycja/Nr/Zawodnik/Data ur./Wzrost (cm)/Waga (kg)/Rok dołączenia/Poprzedni klub

Bramkarz/12/Piotr MISZTAŁ/10 lipca 1987/193/90/2015/Nadwiślan Góra.
Bramkarz/23/Kacper NAPIERAJ/13 kwietnia 2007/190/90/2021/Victoria Sulejówek.
Bramkarz/32/Maciej SYPNIEWSKI/5 stycznia 2007/187/75/2022/wychowanek.



Zdjęcia kadry trenerskiej. Od lewej: Adam Strzyżewski, Sebastian Przyrowski, Peter Struhar, Sergej Sedláček, Łukasz Woźniak, Marcin Prymek

Bramkarz/32/Norbert GZOWSKI/4 czerwca 2009/190/85/2024/Mazur Radzymin.

Obrońca/6/Michał PAWLIK/8 maja 1995/185/79/2024/Górnik Łęczna.
Obrońca/14/Vladyslav Okhronchuk (UKR)/14 lipca 1997/190/77/2024/Polonia Warszawa.
Obrońca/99/Oskar KOPROWSKI/18 marca 1999/185/85/2024/LKS Łódź.
Obrońca/11/Paweł MOSKWIK/8 czerwca 1992/179/70/2022/Motor Lublin.
Obrońca/5/Jarosław JACH/17 lutego 1994/192/85/2025/Zagłębie Lubin.

Pomocnik/7/Dominik SOKÓŁ/16 maja 1999/185/69/2024/Zagłębie Sosnowiec.
Pomocnik/8/Tymon PROCZEK/11 stycznia 2003/175/68/2019/wychowanek.
Pomocnik/10/Bartłomiej CIEPIEŁA/24 maja 2001/182/75/2023/Legia Warszawa.
Pomocnik/22/Krystian TABARA/4 sierpnia 2001/189/83/2017/Pelikan Łowicz.
Pomocnik/29/Michał BORECKI/5 marca 1997/181/76/2025/Arka Gdynia.
Pomocnik/53/Aleksander NADOLSKI/18 marca 2005/179/74/2025/Lech Poznań.
Pomocnik/77/Filip SKŁADOWSKI/4 marca

2005/181/71/2025/Świt Nowy Dwór Mazowiecki.
Pomocnik/80/Patryk PLEWKA/2 stycznia 2000/174/70/2024/Chrobry Głogów.
Pomocnik/25/Dominik KONIECZNY/8 maja 1977/180/79/2025/Polonia Bytom.
Pomocnik/27/Oskar GARBIŃSKI/6 lipca 2007/174/65/2025/brak klubu.
Pomocnik/ /Mikołaj SZCZEGODZIŃSKI/30 lipca 2008/177/63/2026/wychowanek.
Pomocnik/ /Filip BARTNIK/11 maja 2007/183/71/2026/wychowanek.
Pomocnik/ /Szymon CIELOCH/12 kwietnia 2006/183/69/2026/wychowanek.

Napastnik/17/Adrian KAZIMIERCZAK/31 października 2004/181/77/2024/wychowanek.
Napastnik/19/Mateusz KAROL/20 czerwca 2004/181/72/2024/Mławianka Mława.
Napastnik/21/Mateusz MAK/14 listopada 1991/173/60/2025/GKS Katowice.
Napastnik/29/Daniel BĄK/10 października 2005/187/82/2025/Korona Kielce.
Napastnik/9/Radosław MAJEWSKI/15 grudnia 1986/170/68/2024/Wieczysta Kraków.
Napastnik/15/Wiktor KIESZEK/26 wrze-

śnia 2008/179/68/2021/Świt Nowy Dwór Mazowiecki.

Poza drużyną
Hubert Brysiak/ / / / /Odszedł do Mławianka Mława.
Mikołaj KUNICKI/27 czerwca 2006/170/68/2023/Escola Varsovia/Przeniesiony do II zespołu.
Jakub NOWAKOWSKI/11 października 2001/176/69/2025/Bruk-Bet Termalica Nieciecza/Przeniesiony do II zespołu.
Mieszko LORENC/26 sierpnia 2001/189/95/2025/Olimpia Elbląg/Przeniesiony do II zespołu.

KLASYFIKACJA SUPERSNAJPER MKS ZNICZ PRUSZKÓW – BEATLIC I LIGA – RUNDA JESENNA – SEZON 2025/26

7 - Radosław MAJEWSKI,
5 - Daniel BĄK,
3 - Dominik SOKÓŁ,
2 - Krystian TABARA,
1 - Michał BORECKI, Jarosław JACH, Adrian KAZIMIERCZAK, Paweł MOSKWIK.

TERMINARZ BEATLIC I LIGA – RUNDA WIOSENNA – SEZON 2025/2026

20. Kolejka – 07.02.2026 – sobota – godz. 19.30. MKS ZNICZ PRUSZKÓW – WIECZYSTA KRAKÓW – relacja – pomeczowa konferencja prasowa.

21. Kolejka – 14.02.2026 – sobota – godz. 19.30. POLONIA Warszawa – MKS ZNICZ Pruszków.

22. Kolejka – 21.02.2026 – sobota – godz. 19.30. MKS ZNICZ Pruszków – GKS POGON Grodzisk Mazowiecki – relacja – pomeczowa konferencja prasowa.

23. Kolejka – 28.02.2026 – sobota – godz. 17.00. GTS WISŁA Kraków – MKS ZNICZ Pruszków.

24. Kolejka – 07.03.2026 – sobota – godz. 17.00. MKS ZNICZ Pruszków – ODRA Opole – relacja – pomeczowa konferencja prasowa.

25. Kolejka – 14.03.2026 – sobota – godz. 17.00. POGON Siedlce – MKS ZNICZ Pruszków.

26. Kolejka – 21.03.2026 – sobota – godz. 17.00. MKS ZNICZ Pruszków – STAL Rzeszów – relacja – pomeczowa konferencja prasowa.

27. Kolejka – 04.04.2026 – sobota – godz. 17.00. GKS Tychy – MKS ZNICZ Pruszków.

28. Kolejka – 11.04.2026 – sobota – godz. 17.00. MKS ZNICZ Pruszków – MIEDŹ Legnica – relacja – pomeczowa konferencja prasowa.

29. Kolejka – 18.04.2026 – sobota – godz. 17.00. ŚLĄSK Wrocław – MKS ZNICZ Pruszków.

30. Kolejka – 25.04.2026 – sobota – godz. 17.00. MKS ZNICZ Pruszków – GÓRNIK Łęczna – relacja – pomeczowa konferencja prasowa.

31. Kolejka – 02.05.2026 – sobota – godz. 17.00. PUŚCZA Niepolomice – MKS ZNICZ Pruszków.

32. Kolejka – 09.05.2026 – sobota – godz. 17.00. MKS ZNICZ Pruszków – POLONIA Bytom – relacja – pomeczowa konferencja prasowa.

33. Kolejka – 16.05.2026 – sobota – godz. 17.00. CHROBRY Głogów – MKS ZNICZ Pruszków.

34. Kolejka – 23.05.2026 – sobota – godz. 17.00. MKS ZNICZ Pruszków – RUCH Chorzów – relacja – pomeczowa konferencja prasowa.

UWAGA! Do momentu wydania gazety, mogą nastąpić zmiany niezależne od klubu i redakcji.

Patroni medialni wydarzeń sportowych



PARTNERZY





HOTEL ANTON ★★★
by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA
PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306
repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl

KOMPUTERY

Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL
www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

UKS SMS Kapry Pruszków
licencja POLSKIEGO ZWIĄZKU PŁYWACKIEGO nr 103614

NAUKA I DOSKONALENIE PŁYWANIA
rok szkolny 2025/2026

Pływalnia Kapry Pruszków ul. Andrzeja 3
• nauka pływania dzieci 6-10 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,czw,pt 17:00-17:45
• doskonalenie pływania dzieci 9-14 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,pt 18:00-18:45
• grupa zaawansowana dzieci / młodzież 11-16 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,pt 19:00-19:45

Pływalnia SMS Pruszków ul. Gomulińskiego 4
• nauka pływania dzieci 5-7 lat **male tory** pon,wt,śr,czw,pt 17:00-17:45
• nauka pływania dzieci 6-9 lat **male tory** pon,wt,śr,czw,pt 18:00-18:45
• doskonalenie pływania dzieci 6-9 lat **male tory** pon,wt,śr,czw,pt 18:00-18:45
• nauka pływania dzieci 6-10 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,czw,pt 17:00-17:45
• doskonalenie pływania dzieci 9-14 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,czw,pt 18:00-18:45
• grupa zaawansowana dzieci / młodzież 11-16 lat **sportowe tory** pon,wt,śr,czw,pt 19:00-19:45

793-400-406 794-400-406
SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE ORAZ LINK DO ZAPISÓW www.uk-s-kapry.pl/aktualności

SKUP
złota, srebra

UŻYWANEJ ELEKTRONIKI

ADRES
ul. Wojciechowskiego 33 paw. 16
Warszawa - Ursus
BAZAREK

tel.: +48 601 23 16 14

CZYNNE
PN.-PT. 10:00-19:00
SOB. 9:00-14:00

DARMOWA WYCENA
ZŁOTEJ biżuterii
Skup **ZŁOTA**
PŁACIMY NAJWIĘCEJ
GOTÓWKA DO RĘKI!

KUPUJEMY
BIŻUTERIĘ,
ZŁOTO, SREBRO,
MONETY, ANTYKI
ORAZ
TELEFONY, LAPTOPY,
SPRZĘT RTV

Twój słuch się pogorszył?
Słyszysz, ale nie rozumiesz słów?
Szumi Ci w uszach?

ZADZWOŃ
609 624 525

Zbadaj BEZPŁATNIE słuch!
Testuj aparaty słuchowe **7 DNI** bez zobowiązań
modelowaniesluchu.pl

modelowanie **śluchu**
ul. Kolorowa 19, lok. 146, Ursus,
pn. - pt. 8:00 - 16:00, dojazd: 177, 191, 517

List do redakcji



WOLNY RYNEK

Jak to jest z tym wolnym rynkiem? Ubiegłoroczne zbiory płodów były niezwykle udane, ale my jako konsumenci tego nie odczuwamy. Skąd to się bierze? Przecież ceny jakie oferowano rolnikom za ich produkty były nie do zaakceptowania i często rezygnowali ze zbiorów, bądź proponowano chętnym samodzielną bez planowania bądź za niewielką kwotę.

Tymczasem w sklepach ceny są zawrotne i tak np. jabłka w skupie po 80 gr a w sprzedaży od 5-8 zł, gruszki podobnie o warzywach trudno wspominać, bo, też są zawrotne. Co takiego się wydarzyło, że wolny rynek zawiódł. Oto pytanie na które szukam odpowiedzi. Może ktoś to wie niech się z tym podzieli publicznie.

Niedawno na ul. Działkowej 33 w Parzniewie, tuż przy naszym bloku otwarto market Kaufland. Kiedy poszedłem na otwarcie 15.01, i zobaczyłem stoisko z prasą zapytałem czy jest lokalna prasa i usłyszałem, że nie więc zapytałem czy chcieliby ją mieć. Nie było sprzeciwu więc polecam to jako nowe miejsce dystrybucji „GP”. Poza tym prowadzą zbiórki opakowań plastikowych i szklanych co mi bardzo odpowiada i będę z tego chętnie korzystał. Także ceny są tam bardzo atrakcyjne. Poza tym w mieście dużo się dzieje pozytywnych rzeczy. Mam na myśli nowe elektroniczne informatory na przystankach. Nie trzeba się trudzić ze nalezieniem autobusu na rozkładzie. Wystarczy spojrzeć na tablicę, aby zobaczyć o której będzie kolejny potrzebny nam autobus. To bardzo ułatwia podróżowanie. Dziękuję także za ogłoszenie o koncercie walentynkowym i zniżką z polecenia „GP”, z którego chętnie skorzystał. Pozdrawiam serdecznie w Nowym 2026 r., oby się darzyło.

Zdzisław Majewski



GABINETY MEDYCZNE

Zapraszamy do skorzystania z usług medycznych w naszych gabinetach w Komorowie

W chwili obecnej świadczymy usługi w zakresie:

- FIZJOTERAPIA mgr Marta Kępa - tel. : +48 609 374 331**
- MEDYCYNĄ RODZINNA lek. Ewa Szmigiełska - tel. : +48 602 105 999**
- INTERNA lek. Renata Budkiewicz - tel. : +48 607 580 057**
- LECZENIE OTYŁOŚCI lek. Ewa Szmigiełska - tel. : +48 602 105 999**

05-806 Komorów, ul. Stanisława Moniuszki 5

powiat pruszkowski
nieskończone możliwości

PŁYWALNIA SMS PRUSZKÓW

- GODZINY OTWARCIA PONIEDZIAŁEK - NIEDZIELA 6:30-21:30
- PRZECZ CAŁY DZIEŃ DOSTĘPNE TORY DLA PŁYWANIA INDYWIDUALNEGO
- GRUPOWA ORAZ INDYWIDUALNA NAUKA PŁYWANIA
- AQUA AEROBIC

PŁYWALNIA SZKOŁY MISTRZOSTWA SPORTOWEGO GOMULIŃSKIEGO 4 PRUSZKÓW

22 - 29 55 222 22 - 29 55 221

KOMPUTERY

Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL
www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

Repertuar MOK Kamyk LUTY 2026



7 lutego (sobota) godz. 16:00
Bal karnawałowy przeznaczony dla dzieci w wieku od 6 do 10 lat - Teatr Bajaderka.
Wydarzenie bezpłatne odbędzie się w Sali Audytoryjnej MOK. Zapisy od 3 lutego 2026 od godz. 12:00 na stronie: www.mok-kamyk.pl

15 lutego (niedziela) godz. 10:30 i 12:00
Poranek Teatralny - „Jak wróblek nie mógł zdążyć na wesele” - Grupa O Teatr.
Sala Audytoryjna MOK.
Spektakl dla dzieci od 3 roku życia, oparty jest na motywach opowiadań o ptasich bohaterach bajek połączonych w jedną opowieść.
Na scenie pojawiają się ludzkiej wielkości kukielki, muppety, pacynki, a aktorzy znani są dobrej interakcji z publicznością.
Bilety w cenie 20 zł dostępne od 2 lutego 2026 od godz. 12:00 na stronie: www.mok-kamyk.pl/bilety

24 lutego (wtorek) godz. 18:00-20:00+
Gry planszowe w MOK „Kamyk”.
Sala Audytoryjna MOK.
Spotkania dla dzieci od lat 7, młodzieży i dorosłych. Możliwe przedłużenie wydarzenia w celu dokończenia rozpoczętych rozgrywek. Tłumaczymy zasady.

WSTĘP WOLNY

MOK, ul. Bohaterów Warszawy 4,
05-800 Pruszków



MÓZG POD LUPĄ. NEUROLOGIA BEZ TAJEMNIC – OD UDARU PO PADACZKĘ

Neurologia przez wielu kojarzona jest z czymś skomplikowanym, niemal tajemniczym. Mózg, sieć nerwów, impulsy elektryczne – brzmi jak zaawansowana fizyka, a nie codzienna medycyna. Tymczasem choroby neurologiczne dotyczą milionów ludzi i bardzo często wkraczają w życie nagle, bez zapowiedzi. Udar mózgu, napad padaczkowy czy nagle zaburzenia świadomości to sytuacje, w których liczy się każda minuta i doświadczenie lekarza.

Gdy liczą się sekundy

Udar niedokrwienny mózgu bywa nazywany też „zawałem mózgu”. Objawy mogą pojawić się nagle: opadanie kącika ust, niedowład ręki, zaburzenia mowy czy widzenia. Ciekawostka? Choć mózg stanowi zaledwie około 2% masy ciała, zużywa aż 20% tlenu całego organizmu. Gdy jego dopływ zostaje przerwany, komórki nerwowe zaczynają obumierać już po kilku minutach.

Współczesna neurologia coraz skuteczniej radzi sobie z ostrymi stanami, m.in. dzięki leczeniu trombolitycznemu, polegającemu na rozpuszczaniu skrzepliny odpowiedzialnej za udar. To właśnie temu zagadnieniu oraz tzw. paradoksowi palacza, który przez lata intrygował naukowców poświęcona była wyróżniona rozprawa doktorska naszego lekarza specjalisty, obroniona w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie.

Padaczka – choroba z wieloma twarzami

Padaczka to jedna z najczęstszych chorób neurologicznych, znana ludzkości od tysięcy lat. Dziś wiemy, że nie jest jedną chorobą, lecz zespołem schorzeń o różnym podłożu i przebiegu. U wielu pacjentów leczenie farmakologiczne pozwala całkowicie kontrolować napady, jednak u części chorych konieczna jest pogłębiona diagnostyka i leczenie w wyspecjalizowanych ośrodkach.

Ciekawostką jest fakt, że napad pa-

daczkowy nie zawsze oznacza utratę przytomności i drgawki, czasem może objawiać się krótkim „zawieszeniem”, dziwnym zapachem, nagłym lękiem czy trudnościami w mówieniu. Dlatego tak ważne jest doświadczenie kliniczne

pacjenta, bez straszenia, za to z empatią i spokojem.

Jako wykładowca akademicki kształciła przyszłych lekarzy, a jako autorka licznych publikacji naukowych i rozdziałów w podręcznikach współtworzy



i indywidualne podejście do pacjenta, zarówno dorosłego, jak i młodego.

Neurolog, który potrafi tłumaczyć

Nie każdy lekarz potrafi mówić o skomplikowanych sprawach w prosty, zrozumiały sposób. Nasz lekarz specjalista, poza wieloletnią pracą kliniczną w Instytucie Psychiatrii i Neurologii, przez lata była także redaktorem i tłumaczem medycznym w wydawnictwie Medical Tribune. Dzięki temu potrafi przełożyć język medycyny na język pa-

rozwój nowoczesnej neurologii, szczególnie w obszarze udaru mózgu i padaczki.

Neurologia blisko pacjenta

Warto podkreślić, że dziś nowoczesna neurologia to nie tylko wysokospecjalistyczne kliniki, ale także dostępność doświadczonego lekarza blisko miejsca zamieszkania. Lekarz neurolog przyjmuje pacjentów dorosłych oraz młodzież od 14. roku życia w Centrum Medycyny i Rehabilitacji Artkinezis w Pęcicach, przy ul.

Kwiatów Polnych 4 oraz w żyrardowskiej filii ul. Wiejska 19.21. To miejsca, w którym nowoczesna wiedza medyczna łączy się z uważnością na potrzeby pacjenta i jego rodziny.

W Centrum Medycyny i Rehabilitacji Artkinezis. zapewniamy kompleksową, indywidualnie dobraną terapię prowadzoną przez doświadczony zespół specjalistów rehabilitantów, którzy ściśle współpracują z lekarzem neurologiem. Dzięki temu proces rehabilitacji jest spójny i dopasowany do realnych potrzeb pacjenta, niezależnie od tego, czy wraca on do sprawności po udarze, urazie neurologicznym, czy zmagając się z chorobą przewlekłą. W Artkinezis łączymy nowoczesne metody terapeutyczne z empatią i wsparciem na każdym etapie leczenia, tworząc bezpieczną przestrzeń do powrotu do możliwie największej samodzielności i jakości życia.

Neurologia dziś i jutro

Badania kliniczne, nowe terapie i rozwój diagnostyki sprawiają, że choroby neurologiczne coraz częściej można skutecznie leczyć lub kontrolować. Jednak niezależnie od postępu technologii jedno pozostaje niezmiennie: za każdą diagnozę stoi człowiek.

A rolą dobrego neurologa jest nie tylko rozpoznać chorobę, lecz także pomóc pacjentowi ją zrozumieć i przejść przez proces leczenia z poczuciem bezpieczeństwa. Bo neurologia, choć zajmuje się układem nerwowym i mózgiem, zawsze zaczyna się od człowieka.

Zapraszamy Zespół Artkinezis



Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85, Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Andrzej Górzynski Przewodniczący Rady Rozwoju i Marketingu: ceteterm@gmail.com
Porecki, Maciej Woźniakiewicz, prof. Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Maddalena Brodowicz-Susz, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Grzegorz Przybylsz, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków, Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 28 lub 48 <https://pruszkow.praca.gov.pl>



- Osoba na stanowisko Mechanik samochodów ciężarowych** — wykształcenie zawodowe mile widziane. Staż pracy - minimum 3 lata. Uprawnienia/umiejętności - prawo jazdy kat. B. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 0003.*
- Osoba do dojenia krów** — wykształcenie niewymagane. Mile widziana książeczka do celów sanitarno-epidemiologicznych. Praca w Draminie. *Oferta nr 0006.*
- Osoba na stanowisko Pracownik ogólnobudowlany/pielęgnacja zieleni** — Staż pracy min. 3 lata. Uprawnienia/umiejętności - murowanie, tynkowanie, układanie kostki, pielęgnacja zieleni niskiej i wysokiej, prawo jazdy kat. B. Praca na terenie Pruszkowa i okolic, zgodnie ze zleceniami pracodawcy. *Oferta nr 0007.*
- Osoba na stanowisko Magazyniera** — Wykształcenie średnie ogólnokształcące, minimum 1 rok stażu. Uprawnienia/umiejętności - mile widziane uprawnienia operatora wózka jezdniowego (IJD), ogólna znajomość zasad funkcjonowania magazynu. Oferta wyłącznie dla osób z lekkim stopniem niepełnosprawności. Praca w Sokołowie. *Oferta nr 0008.*
- Specjalista/specjalistka ds. elektronicznego obiegu dokumentów** — wykształcenie wyższe lub trwające studia na kierunkach: administracja, zarządzanie, prawo, ekonomia. Doświadczenie na podobnym stanowisku. Biegła znajomość języka polskiego w mowie i w piśmie. Praca w Warszawie. *Oferta nr 0010.*
- Osoba na stanowisko Pomoc kuchenna** — wykształcenie niewymagane. Oferta przeznaczona zarówno dla osób pełnosprawnych, jak i posiadających orzeczenie o stopniu niepełnosprawności. Praca w Raszynie. *Oferta nr 0015.*
- Opiekun/opiekunka w domu pomocy społecznej** — wykształcenie średnie. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 0017.*
- Nauczyciel/nauczycielka języka hiszpańskiego** — wykształcenie wyższe. Wymagana znajomość języka hiszpańskiego na poziomie zaawansowanym (CI) w mowie i w piśmie oraz przygotowanie pedagogiczne. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 0019.*
- Kierownik/kierowniczka Działu usług społecznych** — wykształcenie wyższe. Umiejętność kierowania ludźmi, znajomość komputera — pakiet programów OFFICE, prawo jazdy kat. B. Praca w Brwinowie. *Oferta nr 0019.*
- Podinspektor/inspektor/główny specjalista (KIM/X)** — wykształcenie wyższe techniczne, preferowane kierunki inżynieria środowiska, budownictwo, ochrona środowiska, elektryka lub pokrewne. Znajomość przepisów KPA, Ustawy o samorządzie gminnym, o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków, Prawo budowlane oraz Prawo zamówień publicznych. Znajomość komputera - pakiet programów OFFICE, prawo jazdy kat. B. Praca w Michałowicach. *Oferta nr 0023.*



AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA

Wydawca gazety
Głosu Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl



REDAKTOR
NACZELNY



OTRĘBUSY
PIEKARNIA+CUKIERNIA

ADRESY SKLEPÓW

PIEKARNIA CUKIERNIA DELIKATESY
Otrebusy, ul. Wiejska 21
Pn-Pt: 6.00 – 21.00
Sobota: 6.00 – 17.00

Piastów, ul. Warszawska 3, KAUFAND

Pruszków, ul. Kopernika 1

Pruszków, ul. Kraszewskiego 7

Pruszków, ul. Henryka Sienkiewicza 19,
CH NOWA STACJA

Pruszków, ul. Powstańców 5

Pruszków, ul. Działkowa 90

Brwinów, ul. 11 Listopada 4 F

Warszawa, ul. Woronicza 30

Warszawa, ul. Bagno 2

Warszawa, ul. Nowogrodzka 20

Warszawa, ul. Twarda 66

Warszawa, ul. Skoroszewska 5 lok.5

Warszawa - Ursus, ul. Skoroszewska 46

NASZE produkty
wypiekamy NA MIEJSCU!

Wypieki powstają według
tradycyjnych receptur
na **NATURALNYM ZAKWASIE**
i **BEZ POLEPSZACZY!**

PRAWDZIWY DOMOWY SMAK
to nasze atuty.

Kupicie u nas chrupiące
PIECZYWO z ziarnami
oraz pyszne **SŁODKOŚCI!**